Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków … 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 7 (186) LIPIEC 2021

POLSKI NOWY ŁAD

WSPÓŁCZEŚNI GLADIATORZY



NOWY METROPOLITA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 7 (186) LIPIEC 2021



Bitwa pod Stołowiczami

Po upływie wielu lat historycy nadal sprzeczają się o tym, dlaczego hetman wielki litewski Michał Kazimierz Ogiński przegrał tę bitwę

20



Gudohaje. Obraz Matki Bożej i karmelici

Dzieje Gudohajów i gudohajskiej parafii są ściśle związane z obrazem cudami słynącym Matki Bożej Szkaplerznej

23

OD REDAKTORA

1 Savoir-vivre

FOTOREPORTAŻ

6 W Zalesiu

POLSKIE INNOWACJE

8 Mateusz Morawiecki. Polski Nowy Ład

ZPB

11 Eliza Andruszkiewicz. Liderzy ZPB nadal uwięzieni

12 Irena Walus. Zniszczono tablicę na pomniku powstańców w Pacewiczach

O RZECZACH WAŻNYCH

13 Piotr Jaroszyński. Współcześni gladiatorzy

PAMIĘĆ

15 Arkadiusz Szymczyna. Odyseja Janiny Papierskiej. Cz. 2.

Z TEKI KRAJOZNAWCY

20 Grzegorz Pawłowski. Bitwa pod Stołowiczami.

HISTORIA

23 Mieczysław Jackiewicz. Gudohaje. Obraz Matki Bożej i karmelici

KOŚCIÓŁ

27 Arcybiskup Staniewski: W Kościele wybiera nas Chrystus

RECENZJA

28 Jerzy Waszkiewicz. Polityka zagraniczna i bezpieczeństwo – nowa publikacja białoruskich i polskich naukowców

LITERATURA

32 Słownik polskich pisarzy i poetów z Białorusi. Cz. 6. Opr. Mieczysław Jackiewicz

POCZTA

36 Listy naszych Czytelników

Na pierwszej stronie okładki: arcybiskup Józef Staniewski, metropolita mińsko-mohylewski

Na ostatniej stronie okładki: aleja prowadząca do pałacu Ogińskich w Zalesiu. Fot. Irena Waluś

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów. Poglądy Autorów nie zawsze są zbieżne z poglądami Redakcji

Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ* i.walus@op.pl tel.+375 29 949-35-09

KOREKTA: *Wiktoria OKIANKO*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Jerozolimskie 30 lok.14 00-024 Warszawa, tel.(22)628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi". Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie

Archiwum: kresy24.pl/archiwum-magazynu-polskiego/
Okładka: Magazyn Polski na uchodźstwie

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021

Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Savoir-vivre



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
„MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE"

Wszyscy pragniemy, żeby nas wszędzie traktowano z szacunkiem i kulturą. Niestety, nie zawsze tak jest. Nieeleganckie zachowanie, pospolite chamstwo bardzo nas denerwują i wytrącają z równowagi. Pewien Anglik, który mieszka w Grodnie od ponad 10 lat powiedział, że w ciągu tego czasu tylko dwa razy usłyszał słowo „przepraszam". Jego to bardzo razi, nas już niekoniecznie. To „dziedzictwo" czasów sowieckich i burzliwych lat 90.

Dawno temu wymyślono *savoir-vivre*. W słowniku czytamy, że to „zasady właściwego zachowania się w towarzystwie". Oczywiście i to także, ale *savoir-vivre* to więcej. Najbardziej trafne tłumaczenie to „sztuka życia", na którą składają się dobre wychowanie, maniery, etykieta, cnoty, kultura i intelekt, grzeczność. Ktoś powie, że *savoir-vivre* obowiązuje tylko arystokrację, dyplomację czy angielskich gentelmanów. Otóż nie, ma coraz większe znaczenie. Pisze o tym na swoim blogu o *savoir-vivre* Stanisław Krajski, który jest także autorem książek na ten temat.

Na przestrzeni wieków stosunek do *savoir-vivre* się zmieniał jak i zmieniały się klasy ją reprezentujące. Sztukę życia upowszechniały przede wszystkim arystokracja i ziemiaństwo oraz w jakiejś mierze duchowieństwo i mieszczaństwo.

Potem z reprezentantów zbiedniałej arystokracji, zubożałego ziemiaństwa oraz chłopów i mieszczaństwa powstała inteligencja. Stanisław Krajski pisze: „Cechą tej nowej klasy było preferowanie (za ziemiaństwem) wartości niematerialnych – kulturowych, intelektualnych, moralnych, duchowych i pewna pogarda dla tych, którzy poświęcają się zarabianiu pieniędzy".

Wraz z powstawaniem inteligencji pojawiła się też klasa ludzi zamożnych, tzw. kapitalistów – fabrykantów, kupców i in. „Wywodzili się oni głównie z mieszczaństwa. Bardzo często mieli ambicję dorównania arystokracji, a nawet stania się nową arystokracją. W tej perspektywie kultywowali też, ale jakoś bez przekonania *savoir-vivre*, głównie etykietę" – pisze Krajski.

Po II wojnie światowej sytuacja zmieniła się zupełnie. „Arystokracja, ziemiaństwo, szlachta przestały praktycznie jako klasy istnieć. Nastąpił żywiołowy rozwój biznesu i inteligencji. Klasy te były zasilane przez wszystkie pozostałe klasy. Rolę promotora wartości *savoir-vivre* przejęła inteligencja" – zaznacza S. Krajski. Co się tyczy sowieckiej Białorusi, to tzw. burżuazyjna kultura została odrzucona. Ale inteligencja pełniła taką samą kulturotwórczą rolę, jak i w świecie zachodnim.

Krajski uważa, że w latach 60.-70. zaczęła zanikać inteligencja i rozpoczęła się tworzyć klasa średnia, a swoją pozycję jako nowej arystokracji zaczął umacniać wielki biznes, w tym świat show biznesu. Ludzie z wyższym wykształceniem, którzy niejako automatycznie przyjmowali pewną kulturę i ideały inteligencji i nią się stawali - przestali z nią się utożsamiać i naśladowali sposób życia ludzi biznesu – rozluźniały się ich obyczaje, odrzucali wartości kulturowe i intelektualne, a zaczynali cenić jako podstawowe wartości dobra materialne, a ich celem stawało się zarabianie pieniędzy.

W ten sposób powstała klasa średnia - grupa bardzo zamożnych byłych inteligentów – adwokatów, lekarzy, inżynierów, ekonomistów, osób posiadających średniej wielkości przedsiębiorstwa. Wyróżniała ich znaczna niezależność materialna, dobrobyt i najwyższa w ówczesnym społeczeństwie kultura oraz przywiązanie do *savoir-vivre*. Z czasem wartości materialne i luz obyczajowy wzięły górę. Wielki biznes poczuł się pewniej i również zaczął odrzucać wartości wyższe, w tym *savoir-vivre*. W latach 70. i 80. przyszła powszechna moda na prostactwo i luz. - Na początku lat 90. chamstwo jednak zaczęło ludzi boleć – podkreśla Krajski.

Tymczasem wielki biznes umocnił się na pozycjach nowej arystokracji i zaczął tęsknić za arystokratycznością i zwrócił się w stronę wyższej kultury, etykiety i savoir vivre. Klasa średnia okrzepła i wielu jej przedstawicieli odczuło podobne tęsknoty. Rozpoczął się wielki renesans *savoir-vivre*.

Do naszych drzwi *savoir-vivre* już puka i w wielu miejscach z radością ją wpuszczono. Ale co z „górą", gdzie żadne zasady nie obowiązują i panuje totalne chamstwo. A my tak tęsknimy za europejską normalnością, gdy nasza codzienność z *savoir-vivre* z pospolitej stanie się elegancka i szlachetna. Nasze miejsce jest przecież w Europie – nie tylko geograficzne, ale i kulturowe. ■



ALEKSANDER ŁUKASZENKO

Poprawki do konstytucji

Łukaszenko stanowczo zażądał, aby w znowelizowanej konstytucji znalazł się zapis, uniemożliwiający opozycji przejęcie władzy.

– Oni zniszczą ten kraj! Dlatego nowa konstytucja powinna uwzględniać te niuanse. I mają one dotyczyć władzy, ich uprawnień, funkcji – cytuje słowa Łukaszenki jego służba prasowa.

Na posiedzeniu Komisji Konstytucyjnej w rozszerzonym składzie zapowiedział on, że referendum w sprawie konstytucji odbędzie się nie później niż w lutym 2022 r.

– Nie znalazłem żadnych przepisów przejściowych, które dawałyby odpowiedź na pytania, jak władze będą działać po przyjęciu konstytucji, jak będzie formowane Ogólnobiałoruskie Zgromadzenie Ludowe, jak będzie działał Komisarz Praw Człowieka? Oczywiście, wszystko możemy odnieść do ustaw i regulaminów – mówił Łukaszenko.

Zauważył, że projekt nie przewiduje prezydenckich dekretów. – Co stanie się z tymi, które już zostały wydane? Zostały one wszak uchwalone przed konstytucją, przerobimy je na ustawy – konstatował Łukaszenko.

– Ważne jest, aby wszystkie trwające prace nad budową konstytucji stały się podstawą do konsolidacji społeczeństwa białoruskiego i stworzyły solidne podstawy prawne dla rozwoju kraju w przyszłości.

Welcome to Belarus

Władze rozszerzają ruch bezwizowy na 76 krajów.

14 września Łukaszenko znowelizował dekret dotyczący bezwizowego wjazdu cudzoziemców na Białoruś.

Obcokrajowcy będą mogli teraz wjechać na Białoruś do 30 dni bez wizy poprzez lotniska regionalne w Brześciu, Witebsku, Homlu, Grodnie i Mohylewie. Wszystkie regionalne lotniska mają teraz status międzynarodowych i mogą przyjmować i wysyłać loty poza Białoruś. Do tej pory takie uprawnienia miał tylko międzynarodowy port lotniczy w Mińsku, a zagraniczne loty były także na lotniskach w Brześciu i Homlu, z nich tylko do Turcji i do Egiptu.

Zmieniono też listę państw, których obywatele mogą przyjechać do RB bez wizy na okres 30 dni. Wcześniej na liście znajdowały się 74 kraje, teraz jest ich 76. Z listy skreślono USA i Albanię. Usunięto również obywateli chińskich, ale między Białorusią a Chinami obowiązuje umowa dwustronna o wzajemnym ruchu bezwizowym. Do listy dodano Iran, Jordanię, RPA, Pakistan i Egipt.

W skrócie

17 września ruszyła międzynarodowa kampania solidarności na rzecz uwięzionych na Białorusi obrońców praw człowieka z organizacji „Wiasna".

Mer Wilna domaga się od litewskiego rządu objęcia sankcjami wszystkich produktów „Biełaruśkalija", w tym soli do utrzymania dróg. Litwa zakupiła 20 tys. ton soli za kwotę ok. 1,6 mln euro.

Swietłana Cichanowska podziękowała polskiemu prezydentowi za podjęcie na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ tematu Białorusi.

***B**ritish American Tobacco* kończy współpracę z grodzieńską fabryką tytuniową „Niemen".

Od 22 września Białorusini i migranci z in. krajów mogą się ubiegać o azyl na Litwie w ambasadzie tego kraju w Mińsku.

Notuje się rekordową liczbę zachorowań na covid-19 od początku pandemii.

Tym razem „Minskaja Prauda" umieściła skandaliczne zdjęcie prezydenta RP Andrzeja Dudy na okładce z tytułem „Oprawcy!", sugerując jego podobieństwo do Hitlera.

Komisja Europejska zaproponowała częściowe zawieszenie umowy UE z Białorusią o ułatwieniach wizowych. Nie ucierpią na tym obywatele, lecz urzędnicy reżimu.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



W WIELU SEKTORACH GOSPODARKI CUDZOZIEMCY ZNAJDUJĄ PRACĘ

Cudzoziemcy w Polsce

Trzeci rok z rzędu Polska przyjmuje najwięcej w Europie cudzoziemców spoza UE – wynika z danych Eurostatu, unijnego urzędu statystycznego.

Urząd ds. Cudzoziemców potwierdza, że na początku sierpnia br. liczba obcokrajowców, mających zezwolenia na pobyt, przekroczyła pół miliona – i stale rośnie. Dane te nie uwzględniają osób przebywających w Polsce tymczasowo np. w ramach ruchu bezwizowego lub na podstawie wiz. Cudzoziemców zarejestrowanych w ZUS jest prawie 900 tys., to aż 5,2% aktywnych zawodowo.

Wśród zarejestrowanych przeważają mężczyźni przed czterdziestką szukający pracy pozwalającej im utrzymać rodziny.

Wielu pracodawców wciąż poszukuje pracowników i tę lukę mogą wypełnić m.in. Białorusini, których w Polsce bardzo cenią. Wg szacunków ekspertów, wybiera się ich do Polski nawet pół miliona. Największe zapotrzebowanie na ręce do pracy zgłaszają firmy reprezentujące sektor produkcji przemysłowej oraz budownictwa.

Wedle różnych szacunków, legalna praca ponad 800 tys. cudzoziemców zwiększa polskie PKB nawet o 3%, czyli o 60 mld zł. To dużo więcej niż kosztuje program *Rodzina 500 plus*.

Na granicy

W związku z napływem imigrantów w Polsce wprowadzono stan wyjątkowy na granicy z Białorusią.

Na posiedzeniu komisji sejmowej 27 września br. szef MSWiA Mariusz Kamiński przedstawił informację o sytuacji panującej na granicy polsko-białoruskiej. Poinformował, że w sierpniu i wrześniu br. ok. 9400 migrantów próbowało nielegalnie przekroczyć granicę białorusko-polską. Na linii granicznej powstrzymano ok. 8200 migrantów, a 1200 osób zostało skierowanych do ośrodków dla cudzoziemców.

– Niestety dalej jest bardzo wysokie napięcie i niebezpiecznie – powiedział. Minister dodał: „Mamy do czynienia ze zorganizowanym przez państwo białoruskie nielegalnym przerzutem dużych grup migrantów do naszego kraju, Litwy, Łotwy". Poinformował, że są to osoby, które na Białorusi przebywają legalnie. – Ta pomoc służb białoruskich jest bardzo silna, bardzo widoczna i coraz bardziej ostentacyjna – przekazał szef MSWiA.

W skrócie

Robert Lewandowski odebrał prestiżową nagrodę - *Złoty But* dla najlepszego strzelca lig europejskich w sezonie 2020/21.

Tenisista Hubert Hurkacz wygrał jednego dnia dwa turnieje w Metz: singlowy i debla.

Narodowy Bank Polski chce kontynuować politykę powiększania rezerw złota.

PiS zgłosił do projektu Polskiego Ładu poprawkę, która zakłada, że członkowie wieloosobowych rodzin nie zapłacą podatku, jeśli posiadają minimum 4 dzieci, a wspólne dochody nie przekroczą 170 tys. zł rocznie.

Podczas 76. sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych prezydent RP zaapelował o solidarność z Białorusinami i uwięzionymi przez reżim Łukaszenki Polakami.

W Polsce schronienie i pracę uzyskało ok. 150 tys. Białorusinów, w tym tysiące uczestników protestów.

Przedłużono stan wyjątkowy na granicy z RB o kolejne 60 dni.

Nawet co czwarty sprawdzony imigrant złapany na bezprawnym przekroczeniu granicy może mieć kryminalną przeszłość – twierdzą polskie służby specjalne.

Agnieszkę Holland nagrodzono Platynowymi Lwami za całokształt twórczości na 46. Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Ada Sari

Światowej sławy śpiewaczka (sopran koloraturowy) i pedagog.

Ur. 29 czerwca 1886 r. w Wadowicach. Wł. Jadwiga Szayer (Szajer). Gry na fortepianie uczyła się pod kierunkiem matki. Do gimnazjum uczęszczała w Cieszynie i Krakowie. Tu ok. 1903 r. rozpoczęła naukę śpiewu, kontynuowała ją w Wiedniu.

Pierwszy występ artystki miał miejsce w 1906 r. W 1909 r. zadebiutowała na scenie *Teatro Nazionale* w Rzymie. W ll. 1910-1912 śpiewała w teatrach Aleksandrii, Neapolu, Bolonii, Florencji, Werony, Wenecji, Genui, Mediolanu, Madrytu i Lizbony. W 1912 r., po występie w Brescii w operze Gounoda „Romeo i Julia", porzuciła role dramatyczne i skoncentrowała się na partiach liryczno-koloraturowych. W Warszawie wystąpiła po raz pierwszy w 1914 r. W 1923 r. na kilka lat związała się z Teatrem *La Scala* w Mediolanie, odbywała podróże artystyczne w Anglii, Szkocji i Irlandii, w Niemczech, Norwegii, Boliwii, Argentynie (z zespołem *La Scali*), Buenos Aires, w Sztokholmie, Pradze i Paryżu. Dała ok. 30 koncertów w USA (m.in. recital w *Carnegie Hall*) i Kanadzie.



ŚPIEWACZKA ADA SARI

Śpiewała w 11 językach. W 1936 r. przeniosła się na stałe do Warszawy, związała z Teatrem Wielkim. Podczas wojny prowadziła konspiracyjne studio operowe. Śpiewała w teatrach operowych Wrocławia i Krakowa, na estradach koncertowych oraz w Polskim Radiu. Prowadziła klasę śpiewu w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie i Warszawie na stanowisku profesora nadzwyczajnego. Stworzyła własną szkołę śpiewu. Odznaczona m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi.

Zm.12 lipca 1968 r. w Ciechocinku. Pochowana w Alei Zasłużonych na Powązkach w Warszawie.

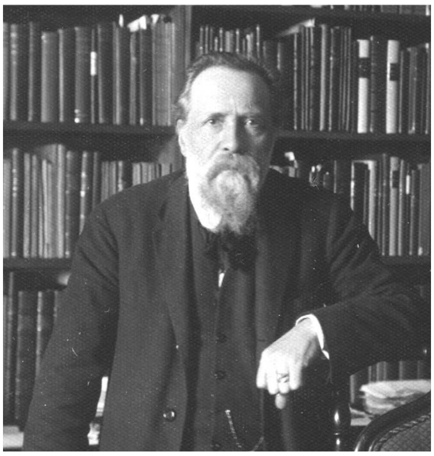
Henryk Arctowski

Polski podróżnik, geofizyk i geograf, wybitny znawca krain polarnych.

Ur. 15 lipca 1871 r. w Warszawie. Studiował na uniwersytecie w Liège, w *Collège de France*, Sorbonie i Szkole Górniczej we Francji, ponadto w Anglii i Szwajcarii. Od 1935 r. – członek Polskiej Akademii Umiejętności.

W ll. 1897-1899 współorganizator i uczestnik belgijskiej wyprawy na Antarktydę. Prowadził badania oceanograficzne, meteorologiczne, glacjologiczne i geologiczne, na podstawie ich wyników wysunął wiele hipotez naukowych. Na Ziemi Ognistej odkrył moreny stanowiące swoiste formy rzeźby terenu, sporządził mapę batymetryczną części mórz antarktycznych.

W ll. 1903-1909 kierownik stacji meteorologicznej w Belgijskim Królewskim Obserwatorium w Uccle. W 1910 r. uczestniczył we francuskiej wyprawie na Spitsbergen i Lofoty. W okresie 1911-1919 i 1939-1950 pracował jako organizator i kierownik działu przyrodniczego w *New York State Public Library* i w *Smithsonian Institution*. Po I wojnie światowej opracował dla amerykańskiej komisji ds. Polski obszerny Raport o Polsce.



HENRYK ARCTOWSKI

W okresie międzywojennym pracował na Uniwersytecie Lwowskim. Brał udział w pracach Międzynarodowej Unii Geograficznej oraz Komisji Wahań Klimatycznych. W sierpniu 1939 r. wyjechał na kongres Międzynarodowej Unii Geodezji i Geofizyki do Waszyngtonu, z powodu wybuchu wojny nie mógł powrócić do kraju. Wszystkie swoje oszczędności przekazał na Fundusz Obrony Narodowej.

Zm. 21 marca 1958 r. w Waszyngtonie. W 1959 r. PAN sprowadziła jego prochy do Polski.

Nazwisko naukowca noszą m.in.: tzw. łuk Arctowskiego, Półwysep Arctowskiego, Góra Arctowskiego i Nunatak Arctowskiego na Antarktydzie, góra i lodowiec na Spitsbergenie, polska naukowa stacja antarktyczna w Szetlandach Południowych.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

Konfederacja barska

To zbrojny związek szlachty, zawiązany 29 lutego 1768 r. w Barze na Podolu pod przywództwem M.H. Krasińskiego i J. Pułaskiego w obronie niepodległości Rzeczypospolitej.

Celem konfederacji barskiej było zniesienie wszystkich ustaw od 1764 r. oraz obalenie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i wprowadzenie na tron Wettinów. Jej inicjatorami byli: A.S. Krasiński, J. Mniszech, J.K. Potocki, M. Krasiński, J. Pułaski. Konfederaci liczyli na pomoc Turcji, Francji, Saksonii, Austrii, a nawet Prus. Turcja 1768 r. wypowiedziała wojnę Rosji, Francja płaciła niewielkie subsydia i przysłała grupę oficerów, Austria pozwalała tworzyć bazy na swym terytorium.

Konfederaci walczyli z wojskami rosyjskimi, a także królewskimi. Ruch konfederacki na południowo-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej został zahamowany przez antyszlacheckie powstanie chłopskie (koliszczyzna). W 1768 r. konfederacja barska objęła Małopolskę, Wielkopolskę, rok później – Litwę. W 1769 r. powstała naczelna władza – tzw. Generalność (z siedzibą w Preszowie w Słowacji, później w Cieszynie), w której główną rolę odgrywali A.S. Krasiński, T. Wessel, I. Bohusz. W 1770 r. Generalność ogłosiła akt bezkrólewia, a w 1771 r. konfederaci dokonali próby porwania króla.

W walkach konfederatów z wojskami rosyjskimi przeważały klęski, sukcesy były nieliczne – obrona Częstochowy, Tyńca, Lanckorony. Talentem dowódczym wyróżnili się m.in. K. Pułaski, Sawa-Caliński. Mocarstwa sąsiednie wykorzystały konfederację barską, aby oskarżyć Polskę o anarchię i dokonać I rozbioru.

Niektórzy historycy uważają ją za pierwsze polskie powstanie narodowe. Jako masowy ruch zaktywizował szlachtę, rozbudził patriotyzm, zaowocował również bardzo obfitą okolicznościową poezją polityczną, liryką pieśniową. Literatura romantyczna stworzyła wyidealizowany obraz konfederacji barskiej. Jej ocena do czasów obecnych wywołuje spory.

Utworzenie Armii Andersa

80 lat temu w ZSRR powstała Armia Andersa.

Po negocjacjach Rządu RP na Emigracji z sowieckimi władzami Kreml zgodził się na formowanie polskiej armii w ZSRR.

30 lipca 1941 r. w Londynie podpisano porozumienie polsko-sowieckie (Sikorski-Majski). Przywrócono stosunki dyplomatyczne między Polską a Związkiem Sowieckim i rozpoczęto zwalnianie z więzień i łagrów obywateli Polski.

Dowództwo powierzono gen. Władysławowi Andersowi, który był w więzieniu NKWD w Moskwie na Łubiance. Dzięki Armii Andersa tysiące polskich rodzin uniknęło zagłady.



Ćwiczenia kawalerii. 1942 r.

Główna kwatera i większość żołnierzy znajdowała się w Jungi-Jul ok. Taszkentu. Pozostałe: 5 Dywizja Piechoty (Dżalalabad, Kirgizja); 6 Dywizja Piechoty (Szachriziabs, Uzbekistan); 7 Dywizja Piechoty (Kermine, Uzbekistan); 8 Dywizja Piechoty (Pachta, Kazachstan); 9 Dywizja Piechoty (Margelan, Uzbekistan). Władze sowieckie chciały, aby nowo sformowane jednostki zostały natychmiast użyte na froncie. Na to nie zgadzało się polskie dowództwo.

Armia Andersa rozpoczęła ewakuację przez Iran, którą wsparli Brytyjczycy. Do Iranu przedostały się 116.543 osoby, w tym 78.631 żołnierzy, czyli ok. 10% Polaków wywiezionych do ZSRR po 17 września 1939 r. Chorych, osłabionych i wygłodzonych żołnierzy i cywilów dziesiątkowały epidemie. Od lutego do sierpnia 1942 r. zmarło ok. 3100 żołnierzy i jeszcze więcej cywilów, w tym dzieci.

Przygotowała
Anna Malinowska

W Zalesiu

Dawny pałac Michała Kleofasa Ogińskiego w Zalesiu po pracach restauracyjnych został otwarty dla turystów w 2014 r. Znajduje się w nim ekspozycja muzealna poświęcona Ogińskiemu, sala koncertowa, jest również scena na otwartym powietrzu i kaplica. Zachowała się też aleja lipowa wiodąca do pałacu oraz niektóre fragmenty parku w stylu angielskim, stworzonego na początku XIX w. według pomysłu księcia. W parku zachowały się kamienie ustawione przez kompozytora, poświęcone jego nauczycielowi i Tadeuszowi Kościuszce.

Majątek w Zalesiu Ogiński otrzymał w spadku od stryja. Kompozytor zamieszkał w nim wraz z żoną w 1802 r. i spędził tu ponad 20 lat. Początkowo Ogińscy wprowadzili się do drewnianego pałacu, który się nie zachował, obok niego rozpoczął budowę murowanej rezydencji oraz dwukondygnacyjnego młyna, oranżerii i kaplicy. Projektantem był profesor architektury Uniwersytetu Wileńskiego Michał Szulc.

Odbudowę siedziby sfinansowano w ramach Programu Współpracy Transgranicznej „Łotwa-Litwa-Białoruś", 212 tys. euro wydano ze środków Komisji Europejskiej oraz 25 tys. euro dołożono z budżetu rejonu smorgońskiego.

Warto wybrać się do Zalesia i nie tylko zwiedzić muzeum, ale np. pójść na spacer do parku, nad staw. Tam jest pięknie o każdej porze roku. Można również udać się na bal albo inną imprezę w weekendy.



IRENA WALUŚ

WIDOK NA ODNOWIONĄ REZYDENCJĘ OGIŃSKICH



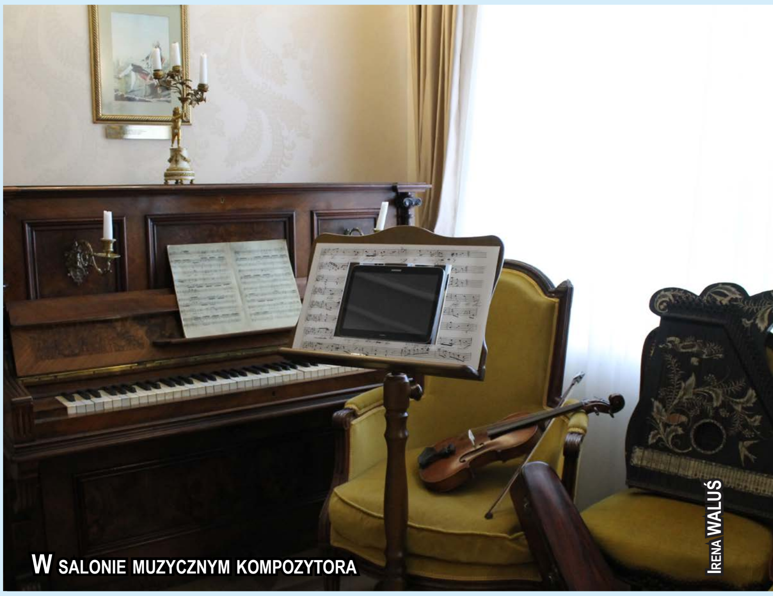
Irena Waluś

Występ zespołu artystycznego podczas święta jurginii w Zalesiu



Irena Waluś

Goście i uczestnicy imprezy weekendowej



W salonie muzycznym kompozytora

Irena Waluś



Ekspozycja muzealna poświęcona M.K. Ogińskiemu

Irena Waluś



Głównym punktem programu wycieczek jest zwiedzanie muzeum

Irena Waluś

Polski Nowy Ład



Mateusz MORAWIECKI

akw/kg /tvn24.pl/ PAP



Premier RP podczas otwarcia szpitala tymczasowego w Pyrzowicach na Śląsku

Adam GUZ / KPRM



Mateusz Morawiecki w punkcie szczepień w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym we Wrocławiu

Czas po pandemii Polska wykorzystuje do takiej przebudowy systemu gospodarczo-społecznego, aby był bardziej odporny na następne kryzysy, bardziej sprawiedliwy, pozwolił nam wejść na nowy poziom rozwoju.

Żyjemy w zdumiewających czasach. Ostatnie kilkanaście miesięcy upłynęło pod znakiem obaw o zdrowie i życie, a także lęku związanego z przyszłością. Wielu Polaków zadawało sobie pytanie nie tylko o to, czy uda im się uniknąć koronawirusa, ale też o to, czy będą dalej mieli pracę, czy ich rodziny będą miały zapewnione bezpieczeństwo finansowe, a ich dzieci nie będą musiały pożegnać się z nadzieją na lepszą przyszłość.

Pandemia koronawirusa naprawdę mogła nas cofnąć w rozwoju do lat 90. Wystarczy spojrzeć na fatalne dane gospodarcze niektórych krajów – także w Europie – by zobaczyć, że czarny scenariusz nie był tylko fantazją z filmu katastroficznego. Tak się jednak nie stało, i to dlatego, że dziś, w przeciwieństwie do lat 90., Polacy mogli liczyć na państwo aktywnie włączające się w organizację pomocy wszystkim, którzy tego potrzebowali. Bezprecedensowe wsparcie w ramach Tarczy Antykryzysowej i Tarczy Finansowej pozwoliło nam wyhamować katastrofalne konsekwencje kryzysu covid-19 i zatrzymać spadek PKB za rok 2020 na poziomie poniżej 3 proc., co było trzecim najlepszym wynikiem w Europie, a w grupie dużych państw powyżej 10 mln mieszkańców nie mieliśmy konkurencji. Jeszcze większy sukces to utrzymanie bezrobocia na poziomie w okolicach 3 proc. – i tu już mamy absolutnie najlepszy wynik w Unii Europejskiej.

Kolejne dane tylko potwierdzają, że Polska gospodarka w warunkach kryzysu ma się naprawdę dobrze. Ponad 110 mld zł eksportu w marcu 2021 roku to rekord wszech czasów. W maju wskaźnik PMI przekroczył poziom 57 punktów – to również najlepszy wynik w historii pomiarów. Kilka miesięcy wcześniej KE wskazywała, że Polska jako jeden z zaledwie czterech krajów unijnych zarówno w krótkim, jak i długim okresie ma zabezpieczoną stabilność finansów publicznych. W takiej sytuacji można popełnić tylko jeden błąd – uznać, że sprawy idą w dobrym kierunku, i zaprzestać działania.

Kryzys – szansa czy katastrofa?

Kryzys, z którego nie wyciągniemy wniosków, to katastrofa. Ale kryzys, który jest prawidłowo odczytany i zrozumiany, to nie tylko szansa, ale też akcelerator zmiany – tak w dwóch zdaniach można streścić myśl, która stoi u podstaw Polskiego Ładu.

Wyjątkowość dzisiejszego kryzysu polega na tym, że próżno szukać dla niego rozwiązań w podręcznikach. Nieważne, czy będziemy szukać u Hayeka, czy u Lassalle'a – żadna teoria kryzysu gospodarczego nie przewidywała sytuacji, w której z dnia na dzień następuje paraliż aktywności gospodarczej i społecznej niemal na całym świecie.

Wobec kryzysu covid-19 musimy więc działać tak jak lekarze wobec samego koronawirusa. Nie mamy konkretnego lekarstwa, ale doświadczenie każe oddziaływać na objawy. Doświadczenie historyczne uczy zaś, że odpowiedzią na kryzys musi być zwiększona aktywność państwa, bo kryzysem – niezależnie od tego, czego on dotyczy – trzeba zarządzać, a nie zostawić go samemu sobie.

W roku 1933 amerykański prezydent Franklin D. Roosevelt ogłosił New Deal, odpowiedź na Wielki Kryzys, program reform polegający na pobudzeniu gospodarki, ożywieniu handlu zagranicznego i ogromnych inwestycjach publicznych – zbudowano 120 tys. budynków publicznych i 77 tys. mostów. W następnej dekadzie Stany Zjednoczone oplotła sieć autostrad. Oto scenariusz, który jest dziś dla Polski inspiracją.



Szymon Fiałkowski

Premier RP podczas wizyty w zakładach PESA w Bydgoszczy



Rafał Guz / KPRM

Minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg i premier Mateusz Morawiecki

Polski Ład, czyli nowa jakość

Cele Polskiego Ładu obejmują nie tylko odbudowę po pandemii, ale także przebudowę polskiego systemu gospodarczo-społecznego, aby był bardziej odporny w następnych momentach kryzysowych, bardziej sprawiedliwy i jednocześnie pozwolił Polsce wejść na nowy poziom rozwoju.

Diagnoza pandemicznych bolączek musiała zacząć się od stanu służby zdrowia. Covid-19 postawił na krawędzi upadku systemy zdrowotne wszystkich, nawet najbogatszych państw. Nie inaczej było w Polsce. Gdyby nie zdecydowana polityka obostrzeniowa i przeprowadzona w niezwykłym tempie budowa sieci szpitali tymczasowych, również w naszym kraju doszłoby do epidemicznej katastrofy. Trudno sobie nawet wyobrazić jej skalę i chaos, jaki mógłby zapanować, gdybyśmy wcześniej nie dokonali w znaczącym stopniu cyfryzacji służby zdrowia.

W ciągu ostatnich 5 lat nakłady na służbę zdrowia przekroczyły 100 mld zł, a mimo to nadal jej jakość odbiega od standardów oczekiwanych przez Polaków. To jasny sygnał, że system finansowania opieki medycznej, z którym mamy do czynienia, osiągnął swoje maksimum. Czas skończyć z filozofią reorganizacji. Jeśli chcemy dokonać jakościowego skoku, który wywinduje Polskę na poziom Zachodu, musimy gwałtownie przyspieszyć marsz, którego celem jest przeznaczanie 7 proc. PKB na zdrowie.



SPOTKANIE POLSKIEGO PREMIERA Z SENIORAMI W ŻELAZOWEJ WOLI. 2018 R.

Polski paradoks podatkowy

To oznacza zmianę modelu finansowania służby zdrowia, a więc zmianę w systemie podatkowym. Do tej pory Polska była jedynym krajem, w którym część składki zdrowotnej można było odliczyć od podatku. Konstrukcja całego systemu sprawiała, że to ci, którzy zarabiają najwięcej, mieli też stosunkowo najprostszą możliwość optymalizacji podatkowej. Choć polski system podatkowy nominalnie jest progresywny, to de facto stał się systemem regresywnym. Osoby o niższych dochodach płacą proporcjonalnie większe podatki niż osoby o dochodach wyższych.

Polski nieporządek podatkowy nie tylko uderzał w poczucie sprawiedliwości i uniemożliwiał budowanie spójności społecznej. Przede wszystkim sprzyjał pogłębianiu nierówności, a w sytuacji kryzysowej zjawiska te uległy wzmocnieniu.

Kryzys jest jak potężna fala na morzu. Chwieje ogromnymi statkami, ale to tym małym grozi zatopieniem. Najnowsze badania jasno pokazują, że pandemiczny rok 2020 pogłębił nierówności dochodowe. Najbogatsi zyskali – niezależnie od kryzysu – najbiedniejsi natomiast stracili właśnie ze względu na trudne okoliczności.

W kierunku Polski prawdziwie solidarnej

Polski Ład adresuje te wyzwania, bo wyrasta z ducha autentycznej solidarności, którą trzeba rozumieć bardzo szeroko. To solidarność w wymiarze horyzontalnym, a więc troska o społeczną sprawiedliwość, o niwelowanie nierówności dochodowych, o wspieranie osób, które zarabiają najmniej. W tym wymiarze zaproponowaliśmy kwotę wolną od podatku na poziomie 30 tys. zł, a więc na poziomie porównywalnym z krajami zachodnimi – wyższą niż we Francji, porównywalną z Danią. Ale w Polskim Ładzie chodzi również o solidarność w wymiarze wertykalnym, którą można nazwać solidarnością międzypokoleniową. Z jednej strony to zwrot w kierunku przeszłości, wsparcie materialne dla seniorów w postaci emerytury bez podatku, zwrot ku wartościom, bez których trudno wyobrazić sobie przyszłość polskiego społeczeństwa i całej Europy. Z drugiej to też zdolność do zadbania o przyszłe pokolenia, zbudowania fundamentów rozwoju, które pozwolą naszym dzieciom zarabiać lepiej i pracować w lepszych warunkach, i – *last but not least* – żyć w środowisku, w którym będzie można oddychać czystym powietrzem, a nie czytać o nim jako czymś reglamentowanym, dostępnym tylko dla wybranych.

Początek lat 20. XXI wieku to niezwykle ważny moment dla Polski. Stoimy u progu cywilizacyjnych zmian na niespotykaną dotąd skalę. Historia sprawiła, że poprzednie takie zmiany mogliśmy tylko obserwować. Teraz mamy szansę być głównymi aktorami tych przemian. Scenariusz jest już gotowy. Wystarczy tylko, byśmy razem zrealizowali Polski Ład. Będziemy zabiegać o jak najszerszą jego akceptację, bo tylko wtedy można uznać tego typu strategie za udane.

Tekst publikowany równocześnie w polskim miesięczniku opinii „Wszystko co Najważniejsze" w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięci Narodowej oraz Narodowym Bankiem Polskim ■

Liderzy ZPB nadal uwięzieni

Eliza Andruszkiewicz

Na antenie TVN24 prezydent RP Andrzej Duda powiedział, że liczy na wsparcie wspólnoty międzynarodowej w uwolnieniu bezprawnie więzionych Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta.

Minęło już pół roku, odkąd prezes ZPB Andżelika Borys oraz dziennikarz i członek Zarządu Głównego Andrzej Poczobut trafili do aresztu. Prokuratura Generalna RB zarzuca im rozpalanie waśni na tle narodowościowym w związku z upamiętnianiem żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego. Liderom ZPB grozi za to od 5 do 12 lat więzienia.

Andrzej Duda w TVN24 zaznaczył, że polskie władze „na różne sposoby" próbowały pomóc liderom ZPB. – Trochę ujawnię kuchnię, która już jest historią. (...) Nie informując o tym społeczeństwa, prowadziliśmy zakulisowe rozmowy. Ja zresztą osobiście rozmawiałem z przywódcami różnych krajów, którzy teoretycznie mogli nam pomóc, mogli rozmawiać z władzami białoruskimi – powiedział prezydent.



Maciej CHOŁODOWSKI / wyborcza.pl

Akcja solidarności z Andżeliką Borys i Andrzejem Poczobutem w Polsce

Jak dodał, wolałby nie ujawniać, z kim wówczas rozmawiał. – Ewidentnie w wyniku tych właśnie działań część Polaków, obywateli Białorusi, którzy byli aresztowani, została uwolniona (chodzi o Irenę Biernacką, Marię Tiszkowską i Annę Paniszewą – E.A.), zresztą są w tej chwili w Polsce. (...) Ale niestety pani Andżeliki Borys i pana Andrzeja Poczobuta uwolnić się nie udało. Także dlatego, że oni nie chcieli emigrować. Oni powiedzieli, że nie wyjadą z Białorusi, są obywatelami Białorusi, tu jest ich miejsce, tu jest ich dom i oni Białorusi nie opuszczą. Pozostali niestety w więzieniu i nadal w nim są – podkreślił Duda.

Prezydent zaznaczył, że władze polskie na razie nie potrafią znaleźć żadnego rozwiązania, które spowodowałoby uwolnienie Borys i Poczobuta. – Ale nie ukrywam, że bardzo liczymy tutaj na wsparcie wspólnoty międzynarodowej i twarde oddziaływanie na wszelkie sposoby na reżim prezydenta Łukaszenki, żeby zostali uwolnieni, bo są więzieni bezprawnie – stwierdził Andrzej Duda.

Wiceszef MSZ Marcin Przydacz został zapytany przez PAP, czy polska strona ma jakikolwiek kontakt z uwięzionymi liderami ZPB i czy wiadomo, jaki jest ich stan zdrowia.

– Nie ukrywajmy, że sytuacja wokół Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta jest bardzo trudna, władze białoruskie odmawiają polskim konsulom, polskim służbom dyplomatycznym bezpośredniego kontaktu z osadzonymi, argumentując to faktem, że te osoby nie są obywatelami Polski, a są obywatelami Białorusi. Oczywiście, nie ustajemy w naszych wysiłkach i nasza dyplomacja bezpośrednio w relacjach bilateralnych stara się wymóc na stronie białoruskiej przede wszystkim kontakt z osadzonymi – powiedział wiceszef MSZ.

Dodał, że oczywistym celem polskiej dyplomacji jest uwolnienie Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta.

Fundacja Grand Press zainicjowała akcję *#UwolnićPoczobuta,* do której przyłączyło się wiele mediów w Polsce. Także nasi działacze ZPB oraz Białorusini, którzy zmuszeni byli opuścić Białoruś i przebywają obecnie w Polsce, organizują w Warszawie, Białymstoku i Trójmieście akcje solidarności z uwięzionymi Polakami i wszystkimi bezprawnie uwięzionymi na Białorusi ■

Zniszczono tablicę na pomniku powstańców w Pacewiczach

IRENA WALUŚ



IRENA WALUŚ

W DNIU ODSŁONIĘCIA POMNIKA POWSTAŃCÓW. WRZESIEŃ 2011 R.



IRENA WALUŚ

ZNISZCZONA TABLICA PAMIĄTKOWA W PACEWICZACH

W 1933 roku, gdy w całej Polsce obchodzono 70. rocznicę powstania styczniowego, w Pacewiczach został uroczyście odsłonięty pomnik ku czci poległych dwunastu bohaterów, którzy zginęli w okolicy tej miejscowości.

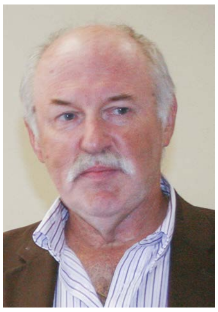
Mieszkańcy Pacewicz pochowali ich na skraju lasu. Co roku w okresie międzywojennym, w dn. 3 maja, przed pomnikiem odbywały się uroczystości ku czci poległych powstańców1863 roku.

Po wojnie pomnik został zniszczony. We wrześniu 2011 roku dzięki zaangażowaniu Związku Polaków na Białorusi dokonano jego odnowienia. Został ułożony kopiec z kamieni, na którym wzniesiono metalowy krzyż. Na kopcu umieszczono tablicę z napisem: „W hołdzie powstańcom 1863 roku Rodacy AD 2011”. Także podniesiono i wmurowano wrośniętą w ziemię oryginalną tablicę ze starego pomnika z ledwo czytelnym napisem na niej: „Powstańcom 1863 roku bohaterom walk o niepodległość Ojczyzny pod Piaskami Bołochowem Wdzięczni rodacy 1933”.

W 2019 roku nieznani sprawcy zniszczyli napis na tablicy pamiątkowej z 2011 roku. Niestety, w tym roku ta sprawa wróciła jak *déjà vu*. Dokładnie w ten sam sposób, jak dwa lata temu, została zdewastowana tablica ustanowiona przez ZPB. Wygląda na to, że wandale przygotowali się wcześniej do swego haniebnego czynu, bo wyryty na tablicy napis najprawdopodobniej zniszczono przy pomocy dłuta i młotka. Czy to ci sami sprawcy? Całkiem możliwe.

Napotkany mieszkaniec powiedział, że pomnik jest oddalony o dwa kilometry od wsi, więc nikt z mieszkańców nie widział, kto to uczynił. We wsi byłoby to niemożliwe. Powiedział także, że nikt z miejscowych nie mógł tego zrobić. „To nie po chrześcijańsku, bo jak można zbezcześcić czyjąkolwiek mogiłę. Tym bardziej, że tu jest miejsce upamiętnienia bohaterów, którzy zginęli o wolność Ojczyzny, czyli w świętej sprawie”. Dodał, że uważa ten czyn za barbarzyński. Żaden człowiek nie powinien postępować w ten sposób ■

Współcześni gladiatorzy



PIOTR JAROSZYŃSKI



NIEKTÓRE GWIAZDY DAJĄ Z SIEBIE WSZYSTKO, BY BYĆ „NA TOPIE"

Masowe media, zwłaszcza radio i telewizja, otwierają możliwości przekazywania informacji i obrazów na skalę wręcz niewyobrażalną i w dziejach ludzkości dotąd niespotykaną. Dawnymi czasy można było w najlepszym razie zgromadzić tłumy liczące kilka lub kilkadziesiąt tysięcy osób, które widziałyby i słyszały to samo.

Dziś natomiast, dzięki łączom elektronicznym i satelitarnym, nie wychodząc z domu, stajemy się widownią wielomilionową, a nawet, w niektórych wypadkach wielomiliardową. Jest to niewątpliwie wielkie osiągnięcie współczesnej techniki, które przynieść może wiele dobrego: najnowsze wiadomości, transmisje ważnych wydarzeń, relacje z różnych części naszego globu, wartościowe filmy i reportaże. Obok dobrych stron, masowe media niosą jednak wiele zagrożeń, przyczyniając się do pomnożenia różnych chorób cywilizacyjnych. Choroby te nie dotyczą tylko samych odbiorców, ale również wykonawców medialnych widowisk, głównie zaś ich bohaterów, ludzi sławnych, zwanych gwiazdami.

Gwiazdy błyszczą w mediach, wyglądają na opromienione szczęściem, choć niedosiężne ideały. To prezenterzy, aktorki, politycy, piosenkarze i modelki. Gdy ukazują się na ekranie, widowni aż dech zapiera, zaś gwiazdy, czując utkwiony w nie wzrok milionów, pną się jeszcze wyżej, by spijać nektar sławy. A potem stają się wyrocznią. Jako nieomylne autorytety znają się na wszystkim: na polityce, sztuce, moralności i religii. Służą też przykładem z własnego życia, często bujnego i niepozbawionego pikanterii. Chlubią się rozwodami, odmienną orientacją seksualną, postępową ideologią, znajomościami, a nawet przynależnością do sekt. Gwiazda, aby utrzymać się na firmamencie, musi być ciągle obecna medialnie, zbyt długa przerwa w tym zakresie grozi utratą popularności. A wspiąć się ponownie na szczyty nie jest łatwo. Gwiazda daje z siebie wszystko, aby być „na topie", aby o niej mówiono, aby ją pokazywano. W pewnym momencie gwiazdor staje się zakładnikiem własnej popularności, musi cieszyć się sławą i nie ma ceny, której by za nią nie zapłacił. Nierzadko rzuca na szalę całe swoje życie, odstawiając na bok rodzinę, przyjaciół, moralność, wiarę. Sława staje się celem samym w sobie, lecz celem jakże zwodniczym. Przychodzi moment, w którym gwiazda musi się wypalić. Ale – jak mawia się dziś – „show must go on", spektakl musi trwać nadal, wszak chętnych zostać gwiazdą nie brakuje. Nowi, żądni popularności kandydaci wspinają się coraz wyżej i wyżej, aby dostać się na firmament sławy. Tylko nieliczni staną się gwiazdami, inni nie zdążą zabłysnąć, by spalić się w przedbiegach.

Czy historia naprawdę nie zna podobnych wypadków? Wydaje się, że tak, choć na mniejszą skalę podobne zjawisko miało już miejsce. Ofiarami sławy byli... gladiatorzy. Tadeusz Zieliński, światowej sławy filolog, wyborny znawca historii i kultury klasycznej, opisuje, jak w Imperium Rzymskim miejsce greckiego teatru, wyczulonego na sprawy ludzkie, zajęła arena, na której – w przeciwieństwie do amfiteatralnej sceny – rozgrywały się wyłącznie krwawe dramaty. Już nie królewska tragedia, nie subtelne



Amfiteatr w Cezarei

słowo, nie szlachetna modlitwa, ale brutalna walka ludzi z ludźmi bądź ze zwierzętami zajmowała oczy, wyobraźnię i uwagę widowni.

Zbudowanie areny było w podbitych prowincjach wręcz wymogiem ideologicznym. Usłużni lokalni karierowicze prześcigali się w budowaniu aren na wzór rzymski nawet w Grecji – ojczyźnie teatru. Masy trzeba czymś zająć, najlepiej rozrywką niewybredną i prymitywną. Okazuje się jednak, i to jest zastanawiające, że wielu gladiatorów rwało się do walki, mimo ryzyka, mimo odniesionych ran, mimo cierpień. Tadeusz Zieliński wyjaśniał: „Jak dzisiejsi toreros [toreadorzy], tak starożytni gladiatorzy byli ulubieńcami publiczności: być w razie zwycięstwa, i nawet w razie pięknej, chlubnej śmierci, ośrodkiem namiętnej uwagi wielotysięcznego ludu – to było przecież taką nagrodą, która przeważała wszystkie mozoły i trudy. A popularność gladiatorów była zaiste ogromna: świadczą o niej napisy i wizerunki, poczynając od kosztownych mozaik do najskromniejszego rysunku, niezgrabnie wyrytego naiwną, przypuszczalnie kobiecą ręką – i te ostatnie nawet jeszcze w większym stopniu od pierwszych” (Cesarstwo Rzymskie, Warszawa 1995, s. 221).

To tłumaczy, dlaczego gladiatorami byli nie tylko niewolnicy, ale również wolontariusze. Tak, byli też dobrowolni gladiatorzy. Człowiek opętany pragnieniem sławy gotów jest skoczyć drugiemu człowiekowi do gardła, rozszarpać dzikie zwierzę, zaryzykować swoje zdrowie i życie, moralność i wiarę. Tylko po to, aby być przedmiotem uwielbienia i namiętnej rozrywki tłumów, by skupiać na sobie czyjąś uwagę.

Wprawdzie dzisiejsze igrzyska medialne nie wymagają od ich bohaterów poświęcania aż swego życia (z ekranów telewizyjnych lub kinowych tryska na nas co najwyżej czerwony... ketchup), ale walka o sławę jest równie bezwzględna, jak i dawniej.

Grecki mędrzec, Demonaks, patrząc na budowaną naprędce arenę, wypowiedział pełne goryczy słowa: „Naprzód powinniście zburzyć ten oto ołtarz”. A był to ołtarz Miłosierdzia, który wznosił się na rynku ateńskim. Ołtarz był znakiem wysokiej kultury, arena – jej upadku.

Wiele współczesnych gwiazd to ludzie rzeczywiście utalentowani. Jednak warto, by pamiętali, uczestnicząc w wyścigu o popularność, że arena nigdy nie powinna zastąpić ołtarza, by żądza sławy nie odebrała im rozumu i godności ■

Odyseja



Arkadiusz SZYMCZYNA

Początek artykułu w nr. 06/2021

Losy Polaków urodzonych na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, a następnie w nieludzkich warunkach deportowanych w głąb ZSRR, są analizowane przez historyków od wielu lat. Życie na zesłaniu było dla naszych rodaków ciągłym koszmarem. Cierpienia, jakiego doznali na obczyźnie, nigdy nie zapomną. Wielu z nich, by dotrzeć do Ojczyzny, musiało wędrować przez różne kontynenty.

W Uzbekistanie rodzina musiała pracować w kołchozie na plantacji bawełny. „Życie było bardzo ciężkie. Naczelnicy kołchozu mało płacili, a żywność była bardzo droga. Po informacji o odkryciu grobów katyńskich z oficerami polskimi ludzie przeczuwali, że nastąpią kolejne zmiany. Ponoć Stalin ironicznie stwierdził, że Polacy władzy radzieckiej na Mandżurię uciekli. W momencie ogłoszenia informacji o zerwaniu stosunków z Polską pracowaliśmy na polu. Strażnicy NKWD kazali nam zostawić narzędzia i się spakować. Mieliśmy jechać do Polski. Nasi się dziwili, bo

Janiny Papierskiej



Msza polowa w Armii Andersa

przecież przez wschodnie tereny przechodził front i toczyły się walki z Niemcami. Po załadowaniu kołchoźników do wagonów osobowych ludzie byli przekonani, że Ruscy z powrotem wiozą nas na Syberię. Zrobiło się zamieszanie. Mężczyźni byli natychmiast zabierani przez strażników do jednostek na front. Transportowane rodziny z innych gospodarstw Uzbekistanu opowiadały, że w podobny sposób były traktowane przez funkcjonariuszy radzieckich. W Taszkencie transport został zatrzymany przez NKWD i musieliśmy czekać cały dzień, aż się wyjaśni, co z nami zrobią. Ruscy nie chcieli Polaków wypuszczać z ZSRR, bo się bali, że po świecie rozniesie się wieść o ich okrucieństwie. Nasi rodacy byli głodzeni, zmuszani siłą do pracy, a ich wygląd odstraszał. W końcu po długim oczekiwaniu puścili nas. Pociąg ruszył do Kazachstanu".

W Kazachskiej SRR rodzina Łuniewów zamieszkała w kołchozie „Pionier". Zofia, Mikołaj i Maria pracowali w spółdzielni na polu przy żniwach oraz przy wialni. „W związku z wydanym rozkazem o formowaniu się Armii Polskiej gen. Władysława Andersa brat poszedł do wojska. Nie wiadomo było, gdzie jest, w jakiej jednostce stacjonuje i czy w ogóle żyje. Po jakimś czasie, przed samym wyjazdem do Iranu, przyszła do nas delegatka polska i pytała o Mikołaja. Ponieważ go nie było, zaproponowała mamie poszukiwania. Mama odpowiedziała, że nigdzie nie będzie jeździć i szukać syna w obcym kraju. Nie ma pieniędzy i nie zostawi córek samych. Oddaje wszystko pod opiekę Matki Bożej". Delegatka udała się więc z listą wysiedlanych rodzin polskich do *rajispolkomu* (miejscowego urzędu), aby porozmawiać z przewodniczącym o zabezpieczeniu podwód dla polskich rodzin. W tym samym czasie w drzwiach urzędu pojawił się listonosz, który zapytał przewodniczącego, co ma zrobić z listem adresowanym do osoby w kołchozie, której nie ma. Po przeczytaniu nazwiska Łuniew delegatka zabrała list i zaniosła do kołchozu. „Pani Zosiu, ma pani list od Matki Boskiej, bo Jej pani zawierzyła. Mama otworzyła go ze łzami w oczach. Mikołaj pisał, gdzie jest i w jakiej jednostce stacjonuje".

Po zabezpieczeniu podwód przez przewodniczącego opusz-

czających kołchoz Polaków odwieziono na stację, gdzie przez kilka dni czekali na podstawienie składu. Rodziny rozbijały prowizoryczne obozowiska między drzewkami osłaniającymi ich przed palącym słońcem. W końcu pociąg z wynędzniałymi uchodźcami ruszył. Jechał przez Ałma-Atę do Krasnowodzka (obecnie Turkmenbaszy) nad Morzem Kaspijskim. W trakcie podróży pani Janina zachorowała na malarię. W porcie rodzina Łuniewów została załadowana na statek towarowy. „Statek był przeznaczony do przewozu towarów, był brudny, a uchodźcy ściśnięci na pokładzie jak śledzie. Wycieńczeni i wygłodniali Polacy chorowali, spali na pokładzie, bo było bardzo gorąco. Zastanawiali się, co dalej z nimi będzie".

Po dwóch dniach żeglugi przybili do portu irańskiego w Pahlevi (obecnie Bandar-e Anzali) w południowo-zachodniej części wybrzeża Morza Kaspijskiego, gdzie zostali rozładowani na plaży. „Pamiętam, że w Pahlevi, wynędzniali i wygłodniali uciekinierzy z ZSRR, jak dorwali się do jedzenia, to niejeden przypłacił to życiem lub ciężką chorobą. Biegunka i czerwonka stały się tak powszechne, że ludzie przed ubikacją ścielili sobie koce, aby po wyjściu z toalety stanąć od nowa w kolejce".

Ciężarówki z polskimi uchodźcami przetransportowano do obozu nr 1 w Teheranie. „Obozów było kilka, np. sierociniec był oznaczony numerem 5, a obóz wojskowy numerem 4. Sam ośrodek był bardzo duży i mieścił się na przedmieściach Teheranu". Matka z córkami przebywała w nim 7 miesięcy, aż do jesieni 1943 r. „Pamiętam, jak 4 lipca siedziałam w kinie z koleżankami i oglądałyśmy wspólnie Kopciuszka. W pewnej chwili podeszła do nas drużynowa i oznajmiła, że stała się wielka tragedia – Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski zginął w katastrofie nad Gibraltarem. Polacy w obozie



Radością dla polskich dzieci i młodzieży było wstąpienie do harcerstwa

strasznie się podłamali, zastanawiali się, co teraz z nimi będzie. Domysłów było wiele, głośno nikt tego nie rozpowiadał, ale najczęściej mówiono o Rosjanach i Anglikach. Pamiętam, jaka to wcześniej była wielka uroczystość, gdy generał przyjechał do naszego obozu na wizytację. Nie widziałam go, a jedynie jego córkę".

Radością dla polskich dzieci przebywających w teherańskim obozie była możliwość chodzenia do polskiej szkoły oraz zapisania się do harcerstwa. W szkole zorganizowanej dzięki dużemu wkładowi finansowemu Ambasady RP w Londynie dzieci w małych grupach uczyły się w języku polskim czytać, pisać i liczyć. Nauka prowadzona była zazwyczaj na świeżym powietrzu, a notatki w zeszytach były robione „na kolanie". Szczególną satysfakcję dawała im możliwość skupiania się w organizacjach młodzieżowych. „W drużynie harcerskiej zdobywałyśmy stopnie – mam nawet w swojej książeczce podpis drużynowej Wójcik. Uczyłyśmy się pierwszej pomocy, wierszy i piosenek patriotycznych, pomagałyśmy w obozie przy podstawowych pracach organizacyjnych".

W Iranie zupełnie przypadkiem matka pani Janiny dowiedziała się, że jej syn Mikołaj żyje i szuka ze swoją rodziną kontaktu. „To był przypadek. W obozie teherańskim spotkałam pięciu mężczyzn z naszego kołchozu w Kazachstanie, którzy poszli z armią Andersa. Opowiadali, że spotkali się z bratem, który wspominał o ludziach z kołchozu. Potem nawiązaliśmy kontakt listowny dzięki pomocy Czerwonego Krzyża".

Z Teheranu rodzina Łuniewów została przetransportowana pociągiem do miejscowości Khorramshahr nad Zatoką Perską. Podróżowali przez Arak, Andimeshk i Ahwaz (część uchodźców polskich przewożono również przez Isfahan). Stamtąd statkiem płynęli przez Morze Arabskie do Karaczi w Indiach (po odłączeniu się od brytyjskich Indii w 1947 r. miejscowość znajduje się granicach Pakistanu). W latach 1942-1945 w Karaczi zostały zorganizowane dwa obozy dla polskich uchodźców, które powstały dzięki delegatowi Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Rządu Emigracyjnego RP w Londynie oraz władz bry-

tyjskich. Jednym z nich był obóz tranzytowy *Country Club*. Składał się on z szeregu namiotów typu angielskiego z podwójnymi dachami przystosowanymi do klimatu Karaczi. Kilka połączonych namiotów mieściło około 50 osób. W obozie były szkoły, świetlice, szpital, kościół, poczta, teatr, boiska sportowe i różnego rodzaju warsztaty.

W marcu 1943 r. kilka tysięcy osób wraz z dziećmi z sierocińca zostało przewiezionych z obozu *Country Club* do obozu Malir, odległego o zaledwie 7 km od Karaczi. Urządzono w nim pomieszczenia mieszkalne, punkty żywieniowe, opieki lekarskiej, szkoły, ośrodek kulturalno-oświatowy i rekreacyjny. Na terenie obozu były również warsztaty szewskie, stolarskie oraz inne, które zajmowały się konserwacją odzieży i sprzętu.



Brat pani Janiny Mikołaj jako żołnierz Armii Andersa pod piramidami w Gizie. Egipt. 1943 r.



Gen. Władysław Anders ze swoimi żołnierzami we Włoszech. 1945 r.

Do szkoły dzieci polskie były dowożone autobusem. Podobnie jak w Teheranie pani Janina działała w drużynie harcerskiej zdobywając kolejne stopnie i proporce. Organizowane były ogniska, na których recytowano wiersze i śpiewano piosenki. Dużą popularnością cieszyły się zabawy w podchody. „Najbardziej bałam się wychodzić z dziewczynami w wysokie trawy. Nigdy nie było wiadomo, co się tam na nas czai". Na zajęcia szkolne dzieci polskie chodziły do południa, natomiast podczas największych upałów „chodziłyśmy do baraku z betonową podłogą. Tam w czterech rogach stały wentylatory, a obok nich beczki z lodem. Brałyśmy z dziewczynami poduszki i kładłyśmy się w naszej lodówce, by odpocząć i schować się przed palącym słońcem".

Rodzina państwa Łuniewów przebywała w Karaczi kilka miesięcy. Następnie statkiem przez Ocean Indyjski zostali przetransportowani do Afryki Wschodniej, do portu w Mombasie w Kenii. Kolejnymi przystankiem były Mekindu i Nairobi, gdzie przebywali około 3 miesięcy. „Warunki były bardzo prymitywne. Skwar lał się z nieba, a my chowaliśmy się pod każdym drzewem. W obozie funkcjonowała kuchnia polska. Kiedyś przetrzymywali tu jeńców wojennych, a potem Polacy zaadaptowali go na własne potrzeby".

Z Kenii pociągiem matka z córkami pojechały do Kampali w Ugandzie, a następnie do obozu w Koji nad Jeziorem Wiktorii, gdzie przebywały przez 5 lat. „W obozie w Koji panowały inne warunki niż w poprzednich ośrodkach. Ośrodek wyglądał jak kopułka, na której były domy, a za nią Jezioro Wiktorii. Na środku znajdował się kościół, świetlica, sklep i szkoła podstawowa, do której chodziłam. Obóz podzielony był na 4-5 wsi. Każda wioska miała swoje magazyny zaopatrzeniowe. Były w nich warzywa, ryby, ryż, kasza, jaja i inne produkty. Mama zatrudniona była w pracowni krawieckiej, podobnie jak siostra. Z tubylcami nie utrzymywaliśmy zasadniczo kontaktów chyba że podczas uroczystości, świąt i innych okazji, na które przybywały ich delegacje. Murzyni przycho-



Janina z koleżankami na kolonii harcerskiej w Namiliango w Afryce Wschodniej. 1945 r.



Mikołaj Łuniew (pierwszy z prawej) z kolegami we Włoszech. 19 listopada 1945 r.

dzili do nas tylko po to, aby skosić trawę. Obóz był bezpieczny i nikt go od zewnątrz nie pilnował. Jedynym strzeżonym miejscem, o ile sobie przypominam, było Masindi, gdzie pilnowali nas wojskowi. Tam też dojeżdżałam do gimnazjum".

W Masindi pani Janina drugi raz zachorowała na malarię. „Było to przed samym egzaminem w gimnazjum kupieckim. Wspólnie z dziećmi z internatu poszłyśmy do czwartego obozu na mszę, bo była tam kapliczka. Gdy stałam zrobiło mi się słabo, było mi niedobrze i kręciło mnie w brzuchu. Higienistka to zauważyła i zabrała natychmiast do szpitala. Lekarz od razu stwierdził malarię i kazał leżeć 2-3 tygodnie w łóżku. Po kilku dniach dostałam przepustkę, ale tylko na czas egzaminu. Potem musiałam wrócić do szpitala".

W Koji siostra pani Janiny, Maria poznała swojego przyszłego męża, którego przywieźli z armii gen. Andersa. Zatrudniony był w warsztacie jako ślusarz. „Dzięki znajomościom można było wiele rzeczy naprawić m.in. buty. Był bardzo zdolny. W obozowym kościele zrobił ołtarz, przed którym brał ślub z moją siostrą".

Z Ugandy trójka kobiet oraz mąż Marii wyjechali dopiero w 1948 r. Zastanawiali się, gdzie jechać: na zachód czy wracać do Polski. „Roznoszono pogłoski, że komuniści nadal wywożą na Syberię, więc postanowiłyśmy pojechać na zachód, tak jak to zrobiła większość żołnierzy Armii gen. Władysława Andersa. Poza tym, kobiety szukały swoich mężów, braci i innych członków rodziny".

Płynęli statkiem z Afryki Wschodniej przez Morze Arabskie, Zatokę Adeńską, Morze Czerwone, Kanał Sueski, Morze Śródziemne do Genui we Włoszech. „Pamiętam, że na statku brytyjska obsługa była bardzo zła. Gonili naszych z pokładu bardzo wcześnie rano, gdy jeszcze spali. Ludzie zmęczeni i wynędzniali ciągłą tułaczką nie mieli już sił. Zupełnie inaczej zachowywała się obsługa amerykańska. Nawet z koczującymi na pokładzie ludźmi wspólnie żartowali".

Dzięki systematycznej korespondencji z bratem umówili się, gdzie i kiedy się spotkają. „Dokumenty na podróż statkiem były przygotowane od dłuższego czasu, więc można było zaplanować wspólne spotkanie rodzinne po wielu latach spędzonych w Afryce. Mikołaj we Włoszech poznał dziewczynę, jedynaczkę, z którą się ożenił, a po wojnie osiadł na stałe pod Ankoną w Montemarciano nad Adriatykiem".

Spotkanie na przystani było bardzo wzruszające. Ponieważ uchodźców przewożono dalej koleją na zachód, rodzina nie miała zbyt wiele czasu na wspólną rozmowę. „Brat zdecydował, że przez parę godzin wspólnie będzie z nami podróżować. Mogliśmy sobie dłużej porozmawiać. Baliśmy się tylko radzieckich szpiegów, których w pociągu z uchodźcami było sporo. Sprawdzali, jakie są nastroje wśród powracających Polaków, jak duża grupa postanowiła wrócić

do Polski i co mówi się na zachodzie o ZSRR". W pociągu zapadła również wspólna decyzja o tym, że rodzina nie wraca do Polski. „Brat mówił, że gdyby chodziło o Brześć należący do Polski, to zaraz by wracał. Natomiast w sytuacji, kiedy kraj okupują komuniści, zostanie z żoną we Włoszech".

Z Genui pociągiem podróżujący dotarli do Marsylii we Francji. Tam miał czekać na nich delegat, który „sortował" uchodźców polskich do pracy. Ponieważ nikogo nie było, kobiety przypadkiem trafiły na bardzo bogatego plantatora winorośli o nazwisku Consylio, który szukał ludzi do pracy. Zawiózł je do miejscowości Lavilledieu koło Montauban w południowo-zachodniej części Francji. Tam Maria pracowała przy zbiorze i uprawie winogron, a matka pilnowała gospodarstwa domowego. Poznały też Polaka (pani Janina zapamiętała tylko jego imię – Józef) mieszkającego obok ich domu, który 18 lat wcześniej emigrował z Polski do Francji. Żył wspólnie z żoną i córką. Dzięki jego pomocy zatrudnienie na budowie dostał mąż Marii. Pani Janina otrzymała od niego również propozycję kontynuowania nauki w Paryżu. Jednak rodzina nie chciała uzależniać się finansowo od sąsiada ani zostawać na dłużej w Lavilledieu. Postanowili więc pojechać kilka kilometrów dalej, do innego plantatora mieszkającego pod Montauban. Długo tam jednak nie pozostali z powodu nakazu władz francuskich, które nakładały obowiązek, aby w pierwszej kolejności zatrudniać swoich obywateli, natomiast obcokrajowców należało zachęcać do powrotu do własnego kraju.

Ciągła tułaczka po świecie rodziny Łuniewów doprowadziła ich do podjęcia decyzji o powrocie do kraju. W kwietniu 1949 r. z portu nad Zatoką Biskajską płynęli do Gdyni statkiem MS „Batory". „Gdy przybijaliśmy do nadbrzeża, słychać było bębny i tuby. Ludzie płakali i dziękowali Bogu za ocalenie i szczęśliwy powrót do ojczyzny. Nas natomiast przeraziło to, że podróżnych wracających do kraju po wielu latach nieobecności witano *międzynarodówką*, a nie polskim hymnem".



Janina Papierska. Dzierżysław. 2013 r.

Mając odpowiednie dokumenty rodzina Łuniewów udała się z Gdyni do Świebodzic na Dolnym Śląsku, gdzie zamieszkali przy ul. Stalina 24. Początkowo pani Janina zatrudniła się w domu towarowym w centrum miasta, pracowała w dziale monopolowym do grudnia 1949 r. Następnie podjęła pracę jako księgowa w fabryce mebli należącej do Dolnośląskich Zakładów Przemysłu Drzewnego i pracowała tam do dnia ślubu. Swojego męża Józefa Papierskiego poznała w Dzierżysławiu, w pow. głubczyckim dzięki wspólnym znajomym. Uroczysty ślub brali w lipcu 1951 r. w Świebodzicach, w kościele na rynku. Dwa dni po weselu mąż pani Janiny sprowadził ją do Dzierżysławia w powiecie głubczyckim. „Chciałam bardzo pracować, nie mogłam bez pracy żyć. Pracowałam kolejno w Nowej Cerekwi, w księgowości w kamieniołomach, dokąd dojeżdżałam codziennie rowerem, w księgowości na punkcie buraczanym w Ludmierzycach, w sklepie w Dzierżysławiu (przez 13 lat) oraz w Spółdzielni Kółek Rolniczych w Kietrzu, w sumie aż do połowy lat dziewięćdziesiątych".

Janina Papierska często wspomina lata tułaczki i powrót do Polski. Na pytanie, jak patrzy z perspektywy czasu na te 8 lat spędzonych w tak niezwykle trudnych warunkach odpowiada: „To jest nie do opisania. Wielu Polaków nie wytrzymało trudów długiej wędrówki. Zostali na Syberii, w Teheranie, Indiach, Afryce. Co krok to polska mogiła. Po tylu latach mam ciągły niesmak i wiem, do czego zdolni są Rosjanie będący u władzy. Wiem, że są fałszywi, dwulicowi i zakłamani. Co innego zwykli ludzie. Oni musieli klepać taką samą biedę jak i my".

Obecnie pani Janina mieszka w Dzierżysławiu. Jest niezwykle uprzejmą i pogodną kobietą. Cieszy się dobrym zdrowiem i chętnie opowiada młodszym o prawdziwej historii polskiego tułacza przywołując słowa swojej matki: „Kochaj Boga, ludzi siłą, kochaj naród cały. I tę ziemię ojców miłą, której herbem orzeł biały" ■

Bitwa pod Stołowiczami

Dlaczego hetman przegrał?

Grzegorz Pawłowski

250 lat temu, podczas konfederacji barskiej, 23 września 1771 roku, odbyła się bitwa pod Stołowiczami. Oddział rosyjski dowodzony przez Aleksandra Suworowa pokonał wojsko hetmana wielkiego litewskiego Michała Kazimierza Ogińskiego (ojca autora słynnego poloneza „Pożegnanie Ojczyzny"). Mimo niewielkiej liczby żołnierzy biorących udział w starciu, klęska przesądziła w dużej mierze o losach konfederacji i Rzeczypospolitej.



Portret hetmana Michała Kazimierza Ogińskiego autorstwa J. Pitschmanna

Po upływie wielu lat wśród historyków nie ustają sprzeczki o tym, dlaczego hetman przegrał bitwę pod Stołowiczami.

Latem 1771 r. Michał Kazimierz Ogiński jeszcze zachowywał pozorną lojalność wobec króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Gdy jednak Rosjanie podjęli próbę osaczenia jego wojska, 30 sierpnia zaatakował i rozgromił oddział pułkownika Albiczewa stacjonujący w Beździeżu, a następnego dnia oficjalnie opowiedział się po stronie konfederacji barskiej.

Mimo pierwszego sukcesu zgrupowanie Ogińskiego liczyło jedynie ok. 3 tys. żołnierzy. Dysponując tak małą siłą, hetman nie mógł opanować ufortyfikowanych miast lub stawić czoła wielkim oddziałom rosyjskim w otwartym polu. Ogiński spodziewał się dołączenia do swego wojska drobnych oddziałów szlachty. Wieczorem 11 września 1771 r. hetman wyruszył z wojskiem z Mira i stanął obozem w Stołowiczach. W miasteczku rozlokowano janczarów stanowiących gwardię hetmańską, czyli żołnierzy umundurowanych i uzbrojonych na wzór turecki, część kawalerii oraz 5 dział. Reszta wojska wraz z 5 armatami rozmieściła się w pobliskim polu.

Miasteczko Stołowicze, znajdujące się w dobrach Radziwiłłów, znane było dzięki założonej tam parafii kawalerów maltańskich. W latach 40. XVIII wieku w miasteczku na placu rynkowym wzniesiono okazały barokowy kościół pw. św. Jana Chrzciciela. Jest to jedyny budynek w Stołowiczach będący „świadkiem" tamtej bitwy. Miejscowość położona na równinie, tylko ze strony południowo-wschodniej osłonięta bagnem, nie mogła stanowić idealnego miejsca dla warownego obozu. Nigdy się już nie dowiemy, dlaczego Ogiński wybrał na nocleg właśnie Stołowicze. Był to jeden z jego błędów.



Widok na Stołowicze. Na pierwszym planie kościół pw. Serca Pana Jezusa. Na drugim planie - dawny kościół, „świadek" bitwy









U góry z prawej strony: głaz upamiętniający bitwę pod Stołowiczami. Na dole: tablica pamiątkowa umieszczona na tymże głazie

Skupmy się na postaci hetmana, by lepiej zrozumieć przyczyny klęski. Będąc europejskiej sławy muzykiem nie posiadał on jednak zbytnich talentów wojskowych. Historyk literatury Artur Ziontek pisze: „Ogiński miotany żywiołami swoich pasji: literatury, muzyki, teatru, ale i spraw państwowych, w tym wojska – nie umiał osiągnąć szczytów w realizacji któregoś z nich. W każdym jednak miał niemałe osiągnięcia, miewał też i porażki. Na całości jego obrazu zaważył najbardziej urząd hetmański, za sprawą którego Michał Kazimierz był w centrum zainteresowań. Mimo – powiedzmy patetycznie, acz sprawiedliwie – patriotycznego entuzjazmu, nie zrealizował się on w tym zakresie".

Zupełnie innym typem dowódcy był przeciwnik hetmana – Suworow, mający na swoim koncie kilka zwycięstw nad konfederatami. Dowiedziawszy się o koncentracji tych ostatnich pod Stołowiczami, późną nocą skierował tam swój oddział liczący ponad 800 żołnierzy. Czterej schwytani ułani wyjawili Rosjanom drogę wśród bagien. Alarm podniesiono zbyt późno, kiedy kawaleria rosyjska atakowała już janczarów na rynku miasteczka. Atakowi Rosjan sprzyjało niewłaściwe wystawienie wart, choć Ogiński tłumaczył się później, iż odpowiednie rozkazy wydał. Żołnierze Suworowa wdarli się do Stołowicz z dwóch stron, zaskoczeni zaś konfederaci wycofali się do znajdującego w polu obozu. Zdążyli się uszykować, lecz znowu zostali pobici. Jedynie pułki ułańskie pod komendą Józefa Bielaka zdołały sprawnie się wycofać. W ręce Rosjan wpadła wielka liczba jeńców, tabor i wszystkie działa.

Gdzie był wówczas hetman? To kolejna zagadka. Przeciwnicy hetmana twierdzili, że podczas bitwy był zajęty sprawami zupełnie nie wojskowymi. Jedni sugerowali, iż zagrzewał łoże u swej kochanki pani d'Assert. Inni zaś mówili, że w czasie ataku Rosjan komponował piosenkę. Tę drugą wersję w sposób ironiczny przedstawił francuski jezuita Hubert Vautrin, autor książki *L'Observateur en Pologne*: „Innemu, bardziej żądnemu wieńca Apollona aniżeli laurów Marsa, uprowadzono dwa tysiące żołnierzy w czasie, gdy komponował piosenkę. Kiedy przerażenie zmroziło nagle zapał twórczy kompozytora, z takim pośpiechem rzucił się do ucieczki, że przybył w szlafroku z głębi Litwy do stolicy Prus Zachodnich, trzymając wciąż w palcach szczyptę tabaki, której jakaś myśl poetyczna przeszkodziła mu zażyć" ■



ŻOŁNIERZ KONFEDERACJI BARSKIEJ



JANCZARZY Z GWARDII HETMAŃSKIEJ

Warto podkreślić, że, mimo pojedynczych złośliwych opinii, książę Michał Kazimierz Ogiński był odbierany wśród ówczesnych pozytywnie, przede wszystkim jako postać o wysokich wartościach patriotycznych. Czy mógł hetman przed bitwą przebywać w towarzystwie kochanki lub też skupiać się na muzyce? Biorąc pod uwagę, iż był wirtuozem zarówno w pierwszej, jak i w drugiej sprawie, można odpowiedzieć stanowczo. Ale czyżby porzucił sprawy wojskowe, gdyby wiedział o grożącym niebezpieczeństwie? Wątpliwe.

Niektórzy badacze sądzą, iż klęskę pod Stołowiczami spowodowała zdrada podkomendnych Ogińskiego. Otóż i sam hetman w liście do Pelagii Potockiej pisał, że został zdradzony przez swego sekretarza Franciszka Chomińskiego. Inną wersję przedstawił białoruski historyk Dymitr Drodz. Przypuszcza, że zdrajcą informującym Suworowa o manewrach konfederatów był... ówczesny proboszcz stołowicki ksiądz Walerian Dziurdziewicz. Dowody jego winy są pośrednie. Tak, sam Suworow w raporcie po bitwie wspominał, że podczas wymarszu z Kroszyna otrzymał „wierniejsze doniesienie" o przybyciu konfederatów do Stołowicz. Aleksander Piotruszewski, znawca biografii Suworowa, tak oto opisuje okoliczności bitwy: „Niebo było pokryto chmurami, noc stała ciemna, latarnią dla wojsk służył ogień migocący w klasztornej wieży". Czy ten ogień nie był znakiem dla Rosjan? I kto mógł go zapalić, jak nie miejscowy ksiądz? Według relacji ks. Hrynaszkiewicza, proboszcza stołowickiego w latach 30. XIX w., ks. Dziurdziewicz nie cieszył się dobrą opinią wśród parafian. Posiadał ogromne bogactwa, które się wzięły nie wiadomo skąd. Do końca życia był podejrzewany o przywłaszczenie klejnotów Ogińskiego, które hetman miał mu przekazać do depozytu niezadługo przed bitwą.

Sprzecznym jest także fakt: czy bitwa pod Stołowiczami była aż tak istotna. Prawdopodobnie jej rozmiary zostały powiększone przez zwycięzcę. W każdym nowym raporcie Suworow powiększał liczebnie straty przeciwnika oceniając je na 400-500 zabitych. Natomiast z relacji wyżej wymienionego ks. Dziurdziewicza zdanej rosyjskiemu generałowi Hansowi Weymarnowi wynika, iż po potyczce pochował on na cmentarzu parafialnym 53 osoby, w tym 45 konfederatów i 8 żołnierzy rosyjskich. W ręce Rosjan wpadło 290 jeńców, po bitwie sporządzono ich imienny spis.

Nie mniej jednak bitwa pod Stołowiczami miała fatalne konsekwencje dla konfederacji barskiej. Straciła bowiem oparcie na Litwie. Ogiński zmuszony był do ucieczki za granicę. Później napisał o tym we wspomnieniach: „Straciłem wszystko – pieniądze, bagaże, papiery, lecz nigdy nie stracę wytrwałości, odwagi i żądzy ratowania mojej uciśnionej ojczyzny" ■



OBRAZ ŁASKAMI SŁYNĄCY NIESIONY PODCZAS UROCZYSTEJ PROCESJI. LIPIEC 2013 R.

Gudohaje. Obraz Matki Bożej i karmelici



MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Przy drodze między Oszmianą a Ostrowcem, przy kolei żelaznej Kaliningrad-Wilno-Mińsk-Moskwa, znajduje się niewielka miejscowość Gudohaje. Jak podają źródła, dzieje Gudohajów i gudohajskiej parafii są ściśle związane z obrazem Matki Bożej.

Według jednej z wersji, w okolicznej starodawnej oszmiańskiej puszczy żył pustelnik, który w odludziu oddawał się modlitwie i pokucie oraz służył radą i duchową pomocą ludziom do niego przychodzącym. Niedaleko przebiegał szlak, który łączył Zachód i Wschód. W tamtych czasach podróżowali nim liczni kupcy, na których często napadali złodzieje. Pewnego razu kupiecka karawana została napadnięta przez rabusiów, a na miejscu, w którym to odbyło, porzucono wiele cennych rzeczy, m.in. ikonę Matki Bożej. Obraz trafił do pustelnika, a ten umieścił go w swojej pustelni, zwanej budą.

Inna legenda głosi, że niedaleko od Biernaciszek, na chutorze Polany, stała leśniczówka. Mieszkał w niej bardzo religijny leśniczy, który ze szczególną pobożnością odnosił się do Matki Bożej. W jego budzie ukazał się obraz Maryi. Według jeszcze innej legendy, obraz został wyrzucony przez jeden ze szlacheckich rodów po tym, jak jego właściciele przeszli na protestantyzm (kalwinizm), który nie uznaje kultu Matki Bożej i świętych.

Bez względu na to, która z owych wersji jest bliższa prawdzie, nie ma wątpliwości, że obraz Matki Boskiej znalazł się w Gudohajach. Wkrótce niewielki obraz zaczęli czcić miejscowi mieszkańcy. Do szałasu w lesie przychodzili ludzie, by prosić Matkę Najświętszą o pomoc, a ich prośby były wysłuchiwane. W świadomości ludzi nazwa miejscowości również jest związana z obrazem: na początku informowała o tym, że cudowny obraz znajdował się w szałasie-budzie, dlatego owe miejsce nazywano Budahaje (buda w gaju). Od tej nazwy powstały dzisiejsze – Gudohaje, ta

Irena Waluś



Obraz Matki Bożej Szkaplerznej w ołtarzu głównym

Irena Waluś



Ołtarz w sanktuarium w Gudohajach

nazwa z kolei kojarzy się z innymi dwoma słowami *gudai*– po litewsku – Białorusini i *haj* – po białorusku gaj, las.

Obraz Matki Bożej Gudohajskiej, namalowany na podstawie znanej ikony Matki Bożej Włodzimierskiej, należy do ikonografii typu *Eleusa*, czyli Miłująca. Ikony tego typu przedstawiają miłość, która jednoczy Matkę z Synem. Podkreśla się w nich ludzką naturę Chrystusa w odróżnieniu od *Hodigitrii*, w której akcentowana jest Boskość Jezusa. Maryja, ukazana do połowy postaci, na prawym ramieniu trzyma Dzieciątko Jezus, które łaskawie się do Niej tuli. Dzieciątko tuli swój policzek do policzka Matki, obejmując Ją za szyję swą lewą ręka, a prawą dotyka do Jej obojczyka. Maryja pochyla swoją głowę w kierunku Syna, jednocześnie wskazując lewą ręką na Niego jako na zapowiedzianego Zbawcę Świata.

Nieznany malarz XV w. namalował Madonnę na desce w technice tempery we wschodniosłowiańskim – bizantyjskim stylu. Ikona ma formę równoległoboku, zbliżonego do kwadratu; jej wymiary: wysokość 31,2 cm szerokość 27,7 cm (grubość deski 3 cm). Deska, według konserwatora Gracjana Archiemowicza, została zrobiona z drzewa oliwnego lub innego, które nie rośnie w naszej strefie klimatycznej. Inny konserwator Franciszek Ksawery Piwocki uważa, że obraz został namalowany na desce dębowej. Tylko dendrologiczne badania podczas następnej konserwacji mogą potwierdzić gatunek drewna. Deska obrazu zamocowana jest z tyłu dwiema poprzecznymi szpongami.

Kompozycja obrazu Madonny z Dzieciątkiem Jezus znajduje się w niewielkim wgłębieniu, tylko aureola Madonny wystaje nad zewnętrzną ramę obrazu. Na srebrnym tle ikony widnieje ciemna, owalna twarz Madonny, którą otula ciemnobłękitna chusta – maforion, spadający w dół miękkimi fałdami niczym płaszcz. Oblamówka chusty składa się z trzech złocistych pasków na czerwonym tle. Z ramion zwisają złociste ozdoby, charakterystyczne dla bizantyjskiego malarstwa. Tunika jest niewidoczna na obrazie, jedynie rękaw z pąsowym mankietem świadczy o jej kolorze.

Wyraz twarzy Maryi jest skupiony, smutny, z dużymi oliwkowymi oczyma, zwróconymi na pełną zadumy twarz, tulącego się do Niej Jezusa. Trzy siedmioramienne gwiazdy – na czole opadającego maforionu i na ramionach, symbolizują potrójne dziewictwo Matki Bożej: przed narodzeniem Jezusa, w czasie narodzenia i po narodzeniu. Szare tło ikony oprócz złocistych odblasków oblamówki i gwiazd rozświetla czerwono-różowy chiton Dzieciątka. Lewa stopa dzieciątka pokazana została od dołu, a prawa – z góry.

Na oblamowany na biało złocisto-żółty okrągły nimb Matki Bożej zachodzi mniejszy nimb Dzieciątka Jezus również złocisto-żółtego koloru z dwiema greckimi literami: „I" („jota") – oznacza imię Jezusa, a „H" („eta") może oznaczać słowo *hegemon* – król, władca. Prawdopodobnie litery są skrótem

ICHEH – *Iesus Chrystos eleison hymas* i znaczą: Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami. Początkowy zestaw liter mógł zostać zniszczony przez wilgoć lub w wyniku przybijania do obrazu srebrnych szat.

Na ikonę nałożono kute srebrne szaty, ozdobione płaskim roślinnym reliefem w kształcie liścia akantu. Z trzech stron do ramy przylega dekoracyjny frez w formie sznura pozłacanych pereł, a wypukły ozdobny relief pokrywa samą ikonę Madonny z Dzieciątkiem, zostawiając niezasłoniętą twarz, dłonie i stopy. Relief składa się z roślinnych i geometrycznych motywów. Wokół głowy Matki Bożej znajdują się pozłacane promienie w kształcie promienistej aureoli. Na głowie Madonny umieszczono artystyczną koronę z 81 rubinami, przymocowanymi do srebrnych pozłacanych szat. Koronę wieńczył złoty gołąb z krzyżykiem. Królewska korona Dzieciątka była zwieńczona jabłkiem oraz krzyżykiem i miała 35 drogocennych rubinów. Podczas konserwacji ikony w 1938 r. stara rama została zmieniona na nową, półokrągłą, srebrną, ozdobioną na rogach i na środku liśćmi akantu.

Wiadomo ze źródeł historycznych, że 25 września 1735 r. obraz Matki Bożej Gudohajskiej, słynący łaskami „już od stu lat" wraz z nieruchomością Gudohaje kupiła od Sulistrowskich Ludwika Anna Wojna z Sulistrowskich, I *voto* Koziełł-Poklewska, żona starosty dziśnieńskiego. W ciągu roku nowa właścicielka Gudohajów zbudowała dla obrazu kaplicę na miejscu starej spalonej przez Szwedów w 1656 roku. W ten sposób Anna Wojna z Sulistrowskich chciała wyprosić zbawienie wieczne dla swego pierwszego męża Michała Koziełł-Poklewskiego, który zginął, wracając z Sejmu Warszawskiego napadnięty przez rabusiów. Zmarły odszedł z tego świata bez sakramentów świętych i w snach niepokoił żonę. Dlatego właścicielka Gudohajów chciała, by wierni podczas nabożeństw modlili się o wieczny pokój jej męża.



Irena Waluś

Świątynia w Gudohajach



Irena Waluś

Organy w gudohajskim kościele

W 1763 roku Wojnowie zbudowali w Gudohajach kościół z drewna, a rok później również klasztor dla karmelitów bosych prowincji Litewskiej św. Kazimierza, sprowadzonych z Wilna, z Ostrej Bramy do opieki nad cudownym obrazem. Po przybyciu karmelitów do Gudohajów 8 września 1764 roku w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny uroczyście przeniesiono obraz do kościoła i umieszczono go w ołtarzu głównym. Klasztorny kronikarz napisał: „cały Gudohaj nabrał uroczystego wyglądu. Wzniesiono i pięknie przystrojono bramy w miejscach przemówień. Droga przed wejściem do kościoła była wysłana dywanami i kwiatami… Melodyjna muzyka zlewała się z biciem kościelnych dzwonów".

Od początku swojej obecności w Gudohajach karmelici szerzyli kult Matki Bożej, szczególnie rozwijając nabożeństwa szkaplerzne i obejmując opieką duszpasterską mieszkańców. 21 września 1777 r. biskup wileński Ignacy Jakub Mas-



Janina DĘBSKA

UROCZYSTOŚCI, ZWIĄZANE Z UCZCZENIEM CUDOWNEGO OBRAZU MATKI BOŻEJ SZKAPLERZNEJ. LIPIEC 2013 R.



IRENA WALUŚ

JEDNA Z ULICZEK W GUDOHAJACH

salski założył gudohajską parafię, która liczyła 1500 wiernych. Przy parafii karmelici zorganizowali szkołę dla sierot i szpital-przytułek dla biednych.

Niestety działalność parafii została przerwana po zdławieniu powstania listopadowego. Od 1832 roku dekretem cara Mikołaja I został zlikwidowany klasztor w Gudohajach, a jego majątek przekazany państwu. Wiernych podzielono między sąsiednie parafie, a kościół, dzwonnicę i inne zabudowania oddano Żydom pod rozbiórkę. Cudowny obraz znalazł schronienie w kościele w Oszmianie, gdzie w uroczystej procesji razem z wotami został zaniesiony przez gorliwych czcicieli. Wraz z obrazem jako opiekun udał się ostatni przełożony gudohajski o. Urban Klepacki, który został w parafii oszmiańskiej wikarym, zachowując prawo noszenia habitu karmelitańskiego. Wierni nie mogli pogodzić się ze stratą ukochanej świątyni i miejsca kultu. Na szczęście Żydzi nie rozebrali kościoła i dzwonnicy. W 1856 roku gudohajski kościół kupił i następnie odnowił ks. Donat Siemaszko. W 1878 r. władze zgodziły się na odprawianie w Gudohajach Mszy św. w każdą sobotę. Z czasem zaczęto celebrować liturgię w większe święta kościelne. Uroczystości odpustowe, szczególnie Matki Bożej Szkaplerznej (16 lipca) i Narodzenia NMP (8 września), przyciągały tłumy wiernych. Ciągłe i zdecydowane starania wiernych doprowadziły w roku 1906 do odnowienia parafii, której proboszczem został ks. Feliks Mingin. Jednakże przez długie lata nie mogli wrócić do Gudohajów ojcowie karmelici bosi. Dopiero w 1990 r. karmelici bosi ponownie odzyskali kościół i odbudowali klasztor, prowadząc działalność duszpasterstwa parafialnego. Równocześnie opiekują się kościołem i parafią w Gradowszczyźnie nieopodal Ostrowca ■



Podczas Mszy św., celebrowanej przez ówczesnego ks. bp. Józefa Staniewskiego

Arcybiskup Staniewski: W Kościele wybiera nas Chrystus

W dn. 14 września, w święto Podwyższenia Krzyża Świętego, papież Franciszek mianował biskupa pomocniczego diecezji grodzieńskiej Józefa Staniewskiego na arcybiskupa – metropolitę Archidiecezji Mińsko-Mohylewskiej.



Bp Józef Staniewski udziela sakramentu Bierzmowania w kościele Najświętszego Odkupiciela w Grodnie

Józef Staniewski urodził się 4 kwietnia 1969 r. w Zaniewiczach niedaleko Grodna w rodzinie Romualda i Heleny Staniewskich. Ukończył wojskową uczelnię techniczną i służył w wojsku.

W 1990 roku rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Grodnie, założonym w tymże roku przez bpa Tadeusza Kondrusiewicza. Święcenia kapłańskie przyjął w 1995 r. z rąk biskupa diecezji grodzieńskiej Aleksandra Kaszkiewicza. Pracę duszpasterską rozpoczął w parafii pw. św. Wacława w Wołkowysku jako wikariusz.

W latach 1996-1999 studiował prawo kanoniczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Od 23 czerwca 2005 r. był rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie. W latach 2007-2013 odpowiadał za formację duszpasterską młodych księży w diecezji grodzieńskiej.

29 listopada 2013 r. papież Franciszek mianował Józefa Staniewskiego biskupem pomocniczym diecezji grodzieńskiej. 14 kwietnia tego roku został ponownie wybrany na sekretarza generalnego Konferencji Katolickich Biskupów na Białorusi.

To właśnie bp Staniewski w dn. 24 grudnia ub.r. odbierał na granicy polsko-białoruskiej abp. Tadeusza Kondrusiewicza, którego władze od 31 sierpnia 2020 r. nie wpuszczały na Białoruś w związku z krytykowaniem przez Kościół przemocy stosowanej przez reżim Łukaszenki wobec obywateli w czasie protestów powyborczych.

Stanowisko metropolity mińsko-mohylewskiego zwolniło się 3 stycznia 2021 r. po przejściu na emeryturę abp. Tadeusza Kondrusiewicza. Hierarcha skończył 75 lat, papież Franciszek przyjął jego rezygnację i powołał na to stanowisko apostolskiego administratora. Tę funkcję pełnił bp Kazimierz Wielikosielec. Abp Józef

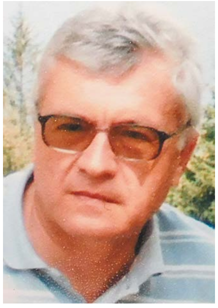
Staniewski jest trzecim z kolei metropolitą mińsko-mohylewskim, pierwszym był kardynał Kazimierz Świątek.

Arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz z radością przyjął jego nominację, to on jako rektor WSD w Grodnie przyjmował na studia Józefa Staniewskiego, był jego współkonsekratorem w 2014 r. Nowo mianowanemu arcybiskupowi powiedział: „Bóg posyła Cię do ludu, który przeszedł przez bardzo ciężkie wypróbowania w obronie wiary oraz zachowaniu swojej chrześcijańskiej tożsamości”. Dodał, że jako rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie był wychowawcą licznych księży. W wywiadzie dla gazety diecezji grodzieńskiej „Słowo Życia” abp Kondrusiewicz podkreślił: „Jego mianowanie to nie jest zwykły zbieg okoliczności. Jest ono zasłużone wierną i ofiarną posługą Kościołowi. To także duma Kościoła grodzieńskiego i jego dar dla mińsko-mohylewskiego”.

Nowy metropolita Józef Staniewski zaznaczył, że to bardzo odpowiedzialne stanowisko i posługa. „Słowu Życia” powiedział: „W Kościele wybiera nas Chrystus – następnie wysyła i prowadzi. My jesteśmy tylko narzędziem w rękach Boga. I mam nadzieję, że Bóg wybrał mnie właśnie w tym czasie i w tej sytuacji, ponieważ coś we mnie zauważył. Mocno przemawia do mnie fakt, że mianowanie miało miejsce w roku św. Józefa. Nosząc imię świętego, które wywodzi się z czasów biblijnych i wyraża życzenie „niech Bóg pomnoży dobra”, nie boję się i całkowicie poddaję się woli Bożej. Tak jak Pan Bóg powierzył opiekę nad Świętą Rodziną zwykłemu cieśli, to pewnie też mi powierza sprawę, znając moje umiejętności”.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Polityka zagraniczna nowa publikacja biało



JERZY WASZKIEWICZ



OKŁADKA KSIĄŻKI

W ubiegłym roku nakładem warszawskiego Domu Wydawniczego „Elipsa” ukazała się publikacja naukowa: „Republika Białoruś – polityka zagraniczna i bezpieczeństwa. Wybrane aspekty”, pod redakcją Heleny Giebień i Larysy Leszczenko. Praca zbiorowa jest owocem współpracy naukowców Instytutu Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego i Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Państwowego w Mińsku.

Tytuł tej pracy dokładnie wyjaśnia jej treść, jako że publikowane w niej artykuły dotyczą poszczególnych aspektów polityki wewnętrznej i zagranicznej Białorusi i Polski. Warto zaznaczyć, że podejścia, oceny i wnioski uczonych polskich i białoruskich nieraz się różnią, co dodaje pracy wartości, gdyż świadczy o niezależności badawczej i pluralistycznej percepcji omawianych kwestii. W sumie publikacja zawiera trzynaście artykułów, z których osiem należą do autorów polskich, a pięć do białoruskich. W krótkim przeglądzie nie sposób omówić wszystkich poruszonych w niej aspektów, tym bardziej, że niektóre z nich mają dość wąski zakres tematyczny. Dlatego skupimy się tu przede wszystkim na zagadnieniach dotyczących szerszej tematyki oraz pytaniach bezpośrednio odnoszących się do stosunków polsko-białoruskich.

W artykule Władimira Snapkowskiego pt. *Koncepcje polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Republiki Białoruś* autor próbuje wyodrębnić okresy polityki zagranicznej niepodległej Białorusi. Jego zdaniem, cykle tej polityki różnią się między sobą przede wszystkim typem reżimu politycznego rządzącego krajem. Zastosowanie takiego kryterium mogłoby wskazywać na istnienie dwóch wyraźnych czasokresów – rządów parlamentarnych, do 20 lipca 1994 roku, i rządów prezydenckich, trwających do dziś. Lecz W. Snapkowski uważa, iż było ich trzy, datując początek

i bezpieczeństwo – oruskich i polskich naukowców

trzeciego 2010 rokiem, kiedy to zatwierdzono trzecią z kolei i obowiązującą do dziś redakcję *Koncepcji Bezpieczeństwa Narodowego Republiki Białoruś*.

Artykuł Andreja Rusakowicza *Białoruś w zrzeszeniach integracyjnych przestrzeni postsowieckiej: osobliwości współczesnego etapu* poświęcony jest białoruskiej polityce zagranicznej na obszarze dawnego Związku Sowieckiego, ze szczególnym uwzględnieniem relacji białorusko-rosyjskich. Autor wiąże kształtowanie się instytucji silnej władzy prezydenckiej m. in. z umocnieniem kursu na integrację z Rosją. Nawiasem mówiąc, od połowy lat 90. terminu „integracja” nader często używa się na Białorusi w kontekście stosunków białorusko-rosyjskich. Być może nie zawsze politycy i propagandziści zastanawiają się nad rzeczywistym sensem tego pojęcia, które oznacza proces tworzenia się całości z części, włączanie jakiegoś elementu w całość. W tym świetle cel określany jako „kurs na integrację z Rosją” brzmi co najmniej dwuznacznie.

Umowa o Państwie Związkowym Białorusi i Rosji z 1999 r. oraz program jej realizacji zakładały powołanie tego państwa do roku 2005. „Warto zaznaczyć – pisze A. Rusakowicz – że szereg punktów tej umowy i programu działań nie został wcielony w życie, a poszczególne instytucje integracyjne nie były utworzone”. Autor nie podaje przyczyn tego stanu rzeczy, co może zrodzić domniemanie, iż proces integracji jest niejednakowo rozumiany przez obie umawiające się strony. W każdym razie w artykule przywoływana jest wypowiedź Aleksandra Łukaszenki na spotkaniu z Władimirem Putinem w lutym 2020 r., z której wynika, że temat tworzenia organów ponadpaństwowych póki co nie był omawiany. W ramach zagadnień integracyjnych poruszano natomiast tradycyjnie kwestie związane z dostarczaniem rosyjskich ropy i gazu, oraz perspektywami udzielenia rosyjskich kredytów.





Redaktorki publikacji naukowej: dr hab. Larysa Leszczenko i dr Helena Giebień

Pisząc o Eurazjatyckim Sojuszu Gospodarczym, Rusakiewicz uzasadnia udział Białorusi w tym projekcie integracyjnym „osobliwościami politycznego i społeczno-gospodarczego rozwoju kraju”, nie precyzując, o jakie specyficzne cechy w tym przypadku chodzi. Jeszcze jedną przyczyną przystąpienia do tego sojuszu, zdaniem autora, był fakt, że Białoruś nie zamierzała uczestniczyć w integracji europejskiej, co również tłumaczy się owymi enigmatycznymi „osobliwościami rozwoju politycznego Białorusi”. Tymczasem nawet krótkie wyjaśnienie przyczyn, z których państwo środkowoeuropejskie nie dąży do integracji z Europą, znacznie wzbogaciłoby treść artykułu.

Marcin Koczan w artykule *Rosyjska presja polityczno-ekonomiczna na Białoruś. Wnioski dla polskiej polityki bezpieczeństwa* podejmuje tematy powiązań Białorusi z Rosją i polskiej polityki zagranicznej w wymiarze wschodnim, w szczególności w stosunku do Białorusi.

W odróżnieniu od swego białoruskiego kolegi A. Rusakowicza, M. Koczan próbuje udzielić odpowiedzi na pytanie, dlaczego proces budowy Państwa Związkowego Białorusi i Rosji tak się przewleka, a efekty działań władz białoruskich w tym zakresie okazały się dość skromne. Jego zdaniem, od momentu kiedy prezydentem Rosji został W. Putin, ambitny polityk mający szerokie poparcie społeczne, ustały motywacje działań Alek-

sandra Łukaszenki, który nie mógł już liczyć na wzmocnienie swojej pozycji politycznej w Rosji i przyszłym państwie związkowym. Zatem cały projekt budowy tego państwa przestał być dla Łukaszenki atrakcyjny. Z kolei Putin opowiadał się za integracją Rosji i Białorusi na rosyjskich warunkach. Ponadto okazało się, że dla zabezpieczenia interesów rosyjskich na Białorusi nie ma potrzebny tworzenia kolejnych struktur integracyjnych, gdyż o wiele skuteczniejsze jest wywieranie presji ekonomicznej.

Mówiąc o polskiej polityce wobec Białorusi, M. Koczan twierdzi, że utrzymanie maksymalnego stopnia niezależności Białorusi od Rosji jest w żywotnym interesie Polski, aczkolwiek bilans polskiej polityki wschodniej, zwłaszcza wobec Białorusi, autor ocenia jako „więcej niż mizerny". Przede wszystkim dlatego, iż nie wytworzono żadnych narzędzi wpływu na Białoruś, zaś stopień rozpoznania sytuacji na Białorusi jest niski.

W artykule *Wielosektorowość polityki bezpieczeństwa Białorusi wobec Polski, Rosji i NATO w latach 2010–2020* Marek Kulczycki analizuje politykę bezpieczeństwa militarnego Republiki Białoruś, z uwzględnieniem kwestii relacji militarnych Białorusi i Polski. Autor zwraca uwagę, że pozycja Białorusi w Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym jest specyficzna, uwarunkowana m. in. położeniem geograficznym tego kraju, leżącego na strategicznym styku Europy Środkowej z Europą Wschodnią. Takie miejsce Białorusi „stanowi ważny element polityczno-terytorialny w procesie budowania mocarstwowości Federacji Rosyjskiej". Białoruś ma również duże znaczenie polityczne i wojskowe ze względu na ewentualne rozszerzenie NATO na wschód. Czynniki te „rzutują na znaczenie Białorusi w środowisku międzynarodowym na styku dwóch obszarów oddziaływania geopolityki". Jest zatem zrozumiałe, że współpraca rosyjsko-białoruska w sferze bezpieczeństwa należy do najbardziej zaawansowanych i najmniej kontrowersyjnych dla obu stron dziedziną współdziałania – pisze M. Kulczycki. Badacz ten podziela zdanie, że Białoruś jest faktycznie integralną częścią systemu obronnego Rosji. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest przewidywanie, iż Rosja nie zmieni dotychczasowego kierunku swej polityki wobec Białorusi z uwagi na jej bardzo ważne strategiczne położenie, umożliwiające działania w różnych obszarach regionu.

Kulczycki zaznacza również, że przystąpienie Polski do NATO zostało potraktowane przez władze na Białorusi jako przejście do wrogiej polityki wobec ich państwa. Z kolei „Rosja wciąż stara się dążyć do tego, aby to państwo jako obszar poradziecki, było traktowane jako terytorium jej dominacji i kontroli w różnych jego obszarach funkcjonowania, w tym przede wszystkim w obszarze bezpieczeństwa i obrony". Dla Polski Białoruś także jest bardzo ważna, gdyż stanowi teren, na którym łatwo mogą być rozlokowane wojska rosyjskie i nowoczesny sprzęt bojowy. Dlatego znaczenie związane z położeniem geopolitycznym Białorusi staje się coraz większe – konkluduje autor.

Aleksander Tichomirow w swym artykule *Polska w strategii polityki zagranicznej Republiki Białoruś w latach 1992–2019* rozpatrzył uwarunkowania wpływające na politykę zagraniczną Białorusi wobec Polski.

Autor przypomina, że Umowa o Dobrym Sąsiedztwie i Przyjaznej Współpracy między Białorusią i Polską była podpisana w Warszawie jeszcze w 1992 r. Podkreślano w niej (art. 2), że Białoruś i Polska nie mają i nie będą miały w przyszłości wzajemnych roszczeń terytorialnych. O tym zresztą warto pamiętać dziś, kiedy to od czasu do czasu pobrzmiewają w prasie i niektórych publicznych wystąpieniach wypowiedzi sugerujące rzekome istnienie polskich planów rewindykacyjnych.


Sara BLEJWAS

Prof. Mikołaj Iwanow wygłasza referat podczas XV Polsko-Białoruskiego Okrągłego Stołu we Wrocławiu. 2019 r.

W projekcie koncepcji polityki zagranicznej, opracowanej przez MSZ Białorusi w 1993 r., Polskę postrzegano jako perspektywicznego partnera regionalnego – pisze A. Tichomirow – lecz współpracę z nią nie wyodrębniano w postaci samodzielnego priorytetu polityki zagranicznej. W latach 1994–1996 w polityce Mińska wobec Polski uwidaczniał się pewien dualizm, ale trwał intensywny dialog międzyrządowy w kwestiach współpracy przygranicznej i rozszerzenia stosunków handlowo-gospodarczych. Jednocześnie władze białoruskie dążyły do ograniczenia oddziaływania Polski na białoruskie procesy wewnątrzpolitycz-



Spotkanie polskich i białoruskich naukowców na Uniwersytecie Wrocławskim. 2019 r.

ne, a w drugiej połowie 1996 r. w stosunkach polsko-białoruskich rozpoczął się okres ochłodzenia. Autor tłumaczy to zmianami w polityce wewnętrznej Białorusi, przede wszystkim „wzmocnieniem instytucji prezydentury i gotowością pójścia Białorusi na ściślejsze zbliżenie z Rosją". Zdaniem A. Tichomirowa, od 1998 r. władze białoruskie zaczęły postrzegać Polskę jako państwo nieprzyjazne, m. in z powodu poparcia udzielanego białoruskiej opozycji. W 2005 r. nastąpiło ostre pogorszenie się stosunków polsko-białoruskich, spowodowane polityką władz Białorusi wobec Związku Polaków na Białorusi (ZPB). Badacz tłumaczy to dążeniem do wzmocnienia kontroli nad działalnością tej organizacji. Nie negując istnienia takiego zamiaru, zauważmy jednakże, że wówczas ZPB został najzwyczajniej zdelegalizowany i zastąpiony całkowicie podporządkowaną władzom organizacją o tej samej nazwie. Presja wobec rodaków wywołała negatywną reakcję w Polsce, co z kolei zostało potraktowane przez Mińsk jako zamiar ingerencji w wewnątrzbiałoruskie sprawy. Jesienią 2008 r. stosunki polsko-białoruskie zaczęły ulegać stopniowej normalizacji, lecz władze białoruskie wyraźnie dawały do zrozumienia, że nie życzą sobie wzrostu polskiego politycznego i kulturalnego wpływu na Białorusi. „Odwilż" nie trwała długo, bo w 2010 r. następuje kolejne ochłodzenie wzajemnych stosunków. Po wyborach prezydenckich i towarzyszących im protestach władze białoruskie po raz kolejny uznały Polskę za państwo wrogie, pragnące zdestabilizować sytuację na Białorusi, a w 2012 r. stosunki między krajami znalazły się na granicy zerwania z powodu różnicy zdań, co do problemu działalności Związku Polaków na Białorusi. Nastawienie białoruskiego kierownictwa wobec Polski ponownie zmieniło się w 2014 r. „w warunkach obostrzenia polityki Rosji na przestrzeni WNP i konfliktu rosyjsko-ukraińskiego". Do aktywizacji kontaktów dwustronnych zaś doszło dopiero w 2016 r.

Zauważmy, że częste wahania w stosunkach polsko-białoruskich są łatwo dostrzegalne i mogą wskazywać na brak trwałego gruntu dla współpracy, koniunkturalną zależność od bieżących wydarzeń, oraz nastrojów poszczególnych polityków. Poruszając temat ewentualnej współpracy, Tichomirow podkreśla, że według Mińska obopólnie korzystne współdziałanie Białorusi z Polską należy układać na podstawie współpracy w sferze handlu i inwestycji. W każdym razie do 2010 r. politykę Białorusi wobec Polski kształtowano z uwzględnieniem dwu głównych czynników – sąsiedztwa geograficznego i dążenia Mińska do otrzymania polskiego wsparcia ekonomicznego i finansowego. Co zaś do obecności gospodarczej Polski na Białorusi, to była ona nie tyle ważką, by strona białoruska uznała za celowe wysłuchiwanie polskich zaleceń politycznych. Zdaniem autora, usiłowania zwiększenia polskich wpływów politycznych i kulturalnych na ziemiach białoruskich będą powstrzymywane. Białoruś bowiem obecnie stanowi zachodni kraniec euroazjatyckiej przestrzeni geopolitycznej, z racji czego znaczenie współdziałania ze Wschodem (Rosją, Chinami, Kazachstanem) jest dla niej ważniejsze, niż z Polską i UE.

Pod koniec A. Tichomirow wyraża nadzieję, że kierownictwo białoruskie w przyszłości postara się uniknąć konfrontacji z Polską. Niestety, ostatnie wydarzenia dowodzą, iż tak się nie stało.

Omawiana publikacja: *Republika Białoruś – polityka zagraniczna i bezpieczeństwa. Wybrane aspekty* (pod redakcją Heleny Giebień i Larysy Leszczenko), Dom Wydawniczy „Elipsa", Warszawa 2020 (245 s.) ■

Słownik polskich pisarzy i poetów z Białorusi

POCZĄTEK *SŁOWNIKA* W NR. 02/2021

Domeyko Ignacy. Urodził się 31 lipca 1802 r. w Niedźwiadce nad Uszą koło Nowogródka. Zmarł 23 stycznia 1889 r. w Santiago (Chile). Pamiętnikarz, filomata, geolog.

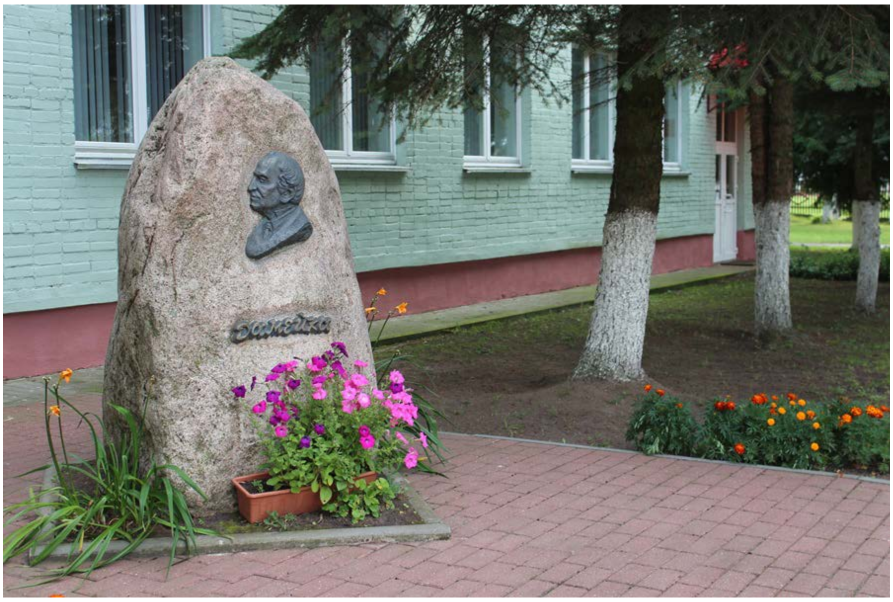
Był przyjacielem Adama Mickiewicza, który przedstawił go jako Żegotę (tj. Ignacego) w III części *Dziadów*. W 1822 r. ukończył Wydział Fizyko-Matematyczny Uniwersytetu Wileńskiego. Był więziony za udział w pracach filomatów. Po powstaniu listopadowym 1830-1831, w którym brał udział na Litwie, wyemigrował do Drezna, a następnie do Francji, gdzie ukończył w 1837 r. Szkołę Górniczą w Paryżu.

W 1838 r. wyjechał do Chile, gdzie stał się wielce zasłużonym dla nauki i organizacji kopalnictwa siarki, znany szeroko z ogłoszonej po hiszpańsku w roku 1845 i tłumaczonej na inne języki książki *Araukaria i jej mieszkańcy*, w której ujął się za tępionym przez rząd chilijski plemieniem tubylczym. Poza pracami naukowymi wydał w języku hiszpańskim *O młodości Mickiewicza* (1869, wyd. 1872), *Filareci i filomaci* (1870), *Pamiętniki* (1908).

Mały słownik pisarzy polskich, cz. I. Warszawa 1972, s. 47; Z. Sudolski, *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1. Warszawa 1984, s. 195-196; *Wielka encyklopedia PWN*, t. 7. Warszawa 2002, s. 279.



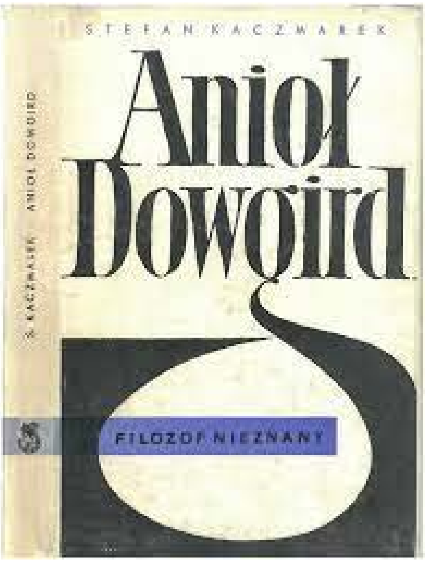
IGNACY DOMEYKO



GŁAZ UPAMIĘTNIAJĄCY IGNACEGO DOMEYKĘ PRZED SZKOŁĄ W KRUPOWIE (REJ. LIDZKI)

Dowgird Anioł. Urodził się 11 grudnia 1776 r. w majątku Jurkowszczyzna koło Mścisławia (Białoruś). Zmarł 26 kwietnia 1835 r. w Wilnie. Poeta, filozof, pijar.

Naukę rozpoczął w roku 1786 w kolegium jezuickim w Mścisławiu, a kontynuował w kolegium w Mohylewie oraz w kolegium pijarskim w Dąbrównie koło Orszy. W 1793 r. wstąpił do zakonu pijarów w Lubieszowie koło Pińska. Przez następne dwa lata odbywał praktykę pedagogiczną w kolegium pijarskim w pobliskiej Dąbrowicy. W latach 1793-1796 studiował w Szkole Głównej Litewskiej w Wilnie. Kolejne dziesięć lat uczył w szkołach pijarskich. Następnie w ll. 1818-1823 wykładał logikę i filozofię w Uniwersy-



Okładka książki o Aniele Dowgirdzie

tecie Wileńskim. Jego wykładów słuchali m.in. Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki. W 1822 r. został członkiem-korespondentem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W 1826 r. otrzymał doktorat teologii. W Wilnie spędził około 30 lat życia.

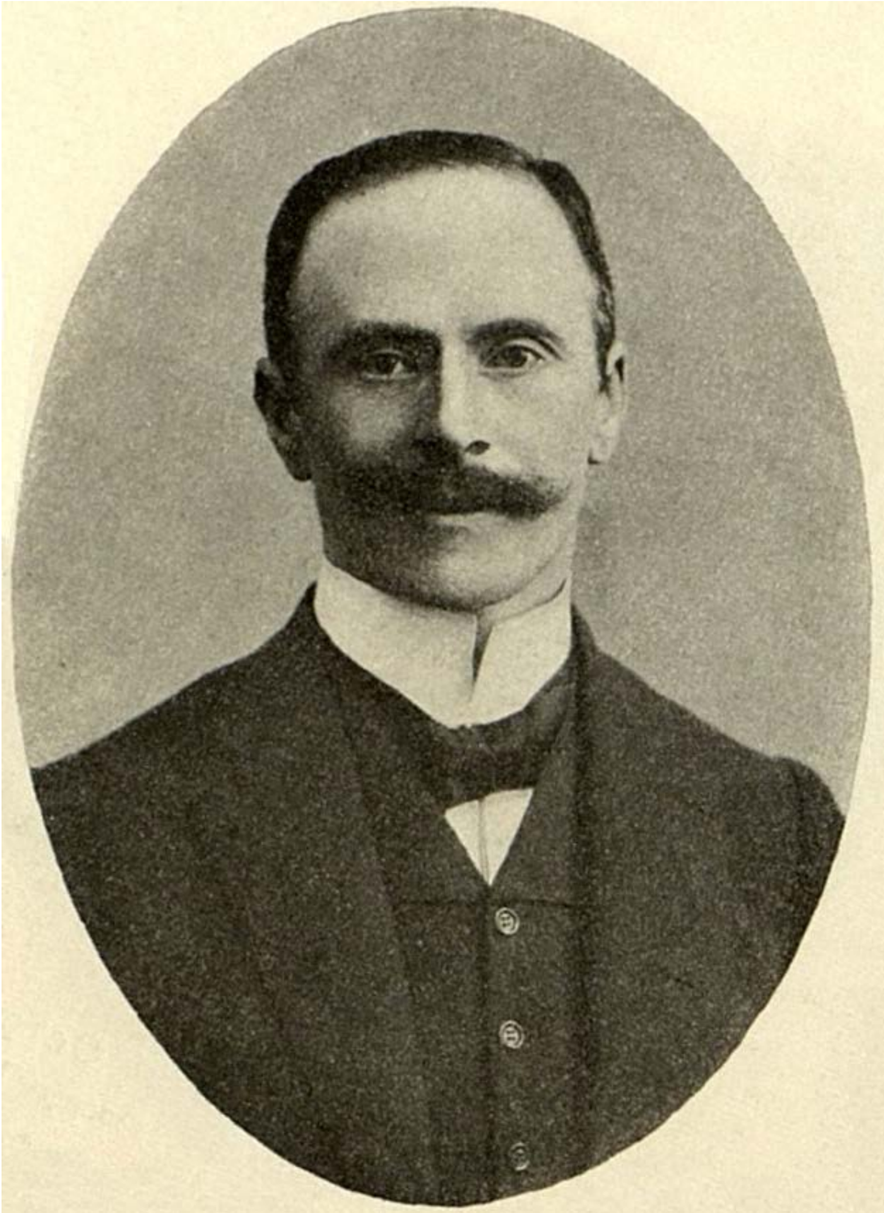
Wydał m.in. rozprawy: *Rozbiór dzieła. O filozofii Feliksa Japońskiego* (Wilno 1817), *O logice, metafizyce i filozofii moralnej* (Wilno 1821); po śmierci ukazały się jego pisma religijne, m.in. *Konferencje duchowne* (1837). Pisał wiersze, interesował się poezją i estetyką.

Encykłapiedyja litaratury i mastactwa Biełarusi, t. 2. Minsk 1988, s.347; J. J. Jadacki, *Sławni wilnianie filozofowie.* Wilno 1994, s.36-44.

Dowgird Samuel. Urodził się w końcu XVI w. w powiecie oszmiańskim. Zmarł po 1626 r. Poeta.

Należał do stronnictwa Radziwiłłów birżańskich.

Wydał utwory: *Historia o Zuzannie i matce niektórey z siedmią Synow od Antyocha umęczonych* (Wilno 1624), *Historia o Iozefie do Egiptu zaprzedanym* (Wilno 1625), *Goniec Cnoty* oraz wierszowaną „genealogię" wielkich książąt litewskich: *Genealogia albo krótkie opisanie Wielkich Książąt Litewskich i ich wielkich mężnych spraw wojennych* (Wilno 1626), którą dedykował hetmanowi polnemu WKL Krzysztofowi Radziwiłłowi.



Hieronim Drucki-Lubecki

Encykłapiedyja litaratury i mastactwa Biełarusi, t. 2. Minsk 1988, s. 347; K. Gudmanas, *Lietuvių literatūros enciklopedija*, Vilnius, 2001, s. 106.

Drucki-Lubecki Hieronim, syn Edwina Cezarego i Jadwigi z Radziwiłłów, ojciec Konstantego (1893-1940), pułkownika dyplomowanego Wojska Polskiego, dowódcy Wileńskiej Brygady Kawalerii w czasie kampanii wrześniowej 1939 r., zamordowanego w 1940 r. w Charkowie. Urodził się 5 października 1861 r. w Pińsku. Zmarł 31 grudnia 1919 r. w Warszawie. Poeta, dramaturg, ziemianin.

Ukończył niemieckie gimnazjum w Rydze i studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Petersburskiego. Po odbyciu służby wojskowej osiadł w majątku Nowopole koło Rakowa (w okresie międzywojennym województwo wileńskie) i zajął się prowadzeniem rodzinnych majątków oraz działalnością literacką. Był m.in. mińskim korespondentem petersburskiego „Kraju" (do 1904), działał w wielu towarzystwach rolniczych, m.in. reprezentował gubernię mińską w Komitecie Wystawy Rolniczej w Wilnie (1900-1902), a w roku 1903 kierował oddziałem przemy-



Wincenty Dunin-Marcinkiewicz



Pomnik Wincentego Dunina-Marcinkiewicza i Stanisława Moniuszki w Mińsku

słu ludowego Litwy i Białej Rusi na wystawie petersburskiej. Zasiadał także w zarządzie Mińskiego Banku Komercyjnego. W lutym 1908 r. należał do pierwszych członków Polskiego Związku Pracy Społecznej na Litwie i Białej Rusi, stojącego na gruncie „krajowym". W 1906 r. został posłem do I Dumy z guberni mińskiej. 25 września 1909 r. zdobył mandat z guberni mińskiej do Rady Państwa. Był współzałożycielem (1906) i prezesem (1910-1917) kulturalnego Stowarzyszenia „Ognisko Polskie" w Mińsku oraz członkiem zarządu jego filii w Rakowie. Jako społecznik na niwie kulturalnej i literackiej działał głównie w Mińsku, z Wilnem był raczej luźno związany. Z zamiłowania był poetą i dramatopisarzem.

Autor m.in. tragedii *Bolesław Śmiały* (1901) i *Erizzo* (1900) oraz dramatów *Walgierz Wdały* (1901) i *Szatan* (1906). Po 1910 r. dał się poznać jako autor dramatów historycznych, wystawianych w teatrze w Wilnie: *Głogów* (1908), *Tak umierali Litwini* (1908), *Rejtan* (1911), *Trembowla* (1911) oraz w Teatrze Miejskim w Mińsku: *Ofiary Teutonów* (1915), scenariusza do *Wieczoru czarów* (1914), wierszy: *Pielgrzym znad Niemna* i *U trumny księcia Józefa* (1913) i innych utworów.

W 1914 r. nabył uzdrowisko w Birsztanach, często przebywał w Wilnie. Po wybuchu wojny mieszkał w Nowopolu i Mińsku, gdzie działał aktywnie w organizacjach polskich. Był m.in. współzałożycielem w 1917 r. Polskiej Macierzy Szkolnej w Mińsku, współpracował z „Dziennikiem Mińskim". W końcu 1918 r. wyjechał do Warszawy, gdzie od listopada 1919 r. był naczelnikiem Wydziału Likwidacji Strat Wojennych w Ekspozyturze Komisariatu Generalnego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich w Warszawie. W grudniu 1919 r. zachorował na grypę „hiszpankę" i zmarł. Po-

chowany został na Cmentarzu Powązkowskim. Był żonaty od 30 kwietnia 1889 r. z Marią z Goetzendorf-Grabowskich (1861-1945).

Ziemianie polscy w XX wieku, t. I-III, Warszawa 1992; Cz. Brzoza, K. Stepan, *Posłowie polscy w parlamencie rosyjskim 1906-1917. Słownik biograficzny*, Warszawa 2001, s. 53-54.

Dudziński Michał. Urodził się 24 października 1747 r. na terenie obecnej Białorusi. Zmarł po 1782 r. Poeta, pedagog.

Uczył się w kolegium jezuickim w Połocku. W ll. 1770-1780 wykładał poetykę i retorykę w Mińsku.

Wydał zbiór poezji swoich uczniów pt. *Zabawy poetyckie młodzieży szkół mińskich* (Wilno 1782). Napisał poemat dydaktyczny *Pałac w Siomkowie* (Wilno ?) o siedzibie kasztelana mińskiego A. Chmary. Wydał też w Wilnie podręcznik w języku polskim dla szkół średnich.

A.Maldzis, *Encykłapiedyja literatury mastactwa Biełarusi*, t. 2. Minsk 1985, s.376.

Dunin-Marcinkiewicz Wincenty, pseud. Nawum Pryhaworka. Urodził się 23 stycznia (4.02.) 1808 r. w folwarku Poniuszkowicze w powiecie bobrujskim na Białorusi. Zmarł 17(29) grudnia 1884 r. w Lucynce k. Iwieńca w d. województwie wileńskim (dziś Białoruś). Poeta polsko-białoruski, dramaturg.

W 1824 r. ukończył szkołę powiatową w Bobrujsku. Studiował medycynę na uniwersytecie w Petersburgu (wg innych informacji studiował w Wilnie). Od 1827 r. pracował jako tłumacz w mińskim konsystorium, później w urzędzie kryminalnym. W 1840 r. kupił folwark Lucynka koło Iwieńca. Członkowie jego rodziny uczestniczyli w powstaniu styczniowym, za co został aresztowany i osadzony w więzieniu w Mińsku, później przebywał pod nadzorem policji. Córka Kamila, uczestniczka powstania, została zesłana na Sybir. Przyjaźnił się z Władysławem Syrokomlą i Stanisławem Moniuszką.

Działalność literacką rozpoczął w 1840 r. Pisał po białorusku i po polsku. Autor scenek realistycznych, powiastek, poematów z życia wiejskiego, wierszy. Wydał zbiorek *Dudarz białoruski* (1857), komedie, m.in. *Pinskaja szlachta* (1866), *Zaloty* (1870). Przełożył na język białoruski *Pana Tadeusza* A. Mickiewicza (1859, skonfiskowany przez carską cenzurę; opracował wydanie poematu anonimowego *Taras na Parnasie*. Polski przekład jego wierszy w *Antologii poezji białoruskiej* (1978).

S.W. Majchrowicz, *W.I. Dunin-Marcinkiewicz*. Minsk 1955; H. Kisialou, *Siejbity wiecznaha*. Minsk 1963; *Wielka encyklopedia PWN*, t. 7. Warszawa 2002, s. 434.



EWA FELIŃSKA. LITOGRAFIA ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI CYFROWEJ *POLONA*

Felińska Ewa, z Wendorffów, matka Zygmunta Szczęsnego, arcybiskupa warszawskiego. Urodziła się 26 grudnia 1793 r. we wsi Uznoha koło Klecka na Białorusi. Zmarła 20 grudnia 1859 r. w Wojutyniu na Wołyniu. Pisarka, pamiętnikarka.

Uczyła się w domu zamożnych krewnych. W latach 1811-1833 była żoną wołyńskiego ziemianina, brata Alojzego Felińskiego, poety. Za udział w spisku Szymona Konarskiego aresztowana i zesłana do Berezowa nad Morzem Białym (1839-1841), potem przebywała w Saratowie (1841-1844). Autorka powieści obyczajowych z życia szlachty kresowej, opartych na własnych przeżyciach i obserwacjach, m.in. *Hersylia* (1849), *Pan deputat* (1852), *Siestrzenica i ciotka* (1853). Opublikowała *Wspomnienia z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i Saratowie spisane* (t. 1-3 1852-1853), wcześniej, w 1846 r. wydrukowane w „Atheaneum" w Wilnie. W *pamiętnikach z życia* (1853, 1858-1859) opisała życie na Białorusi, na Litwie i Wołyniu.

T. Turkowski, *Polski słownik biograficzny*, t. 6; Z. Sudolski, *Literatura polska. Przewodnik* encyklopedyczny, t. 1. Warszawa 1984, s. 256; *Myslicieli i aswietniki Biełarusi. Encykłapiedyczny dawiednik*. Minsk 1995, s. 587.

CDN.

OPRACOWAŁ
MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Balewicze w Nowogródzkiem

Na pytanie jednego z naszych Czytelników o Balewicze, gdzie urodził się Czesław Jaroszyński, wiersze którego drukowaliśmy w poprzednim numerze „Magazynu Polskiego na uchodźstwie", jego syn, profesor Piotr Jaroszyński napisał:

– To była osada wojskowa, założona po odzyskaniu Niepodległości przez Polskę w latach 20. dla ochotników, którzy brali udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Takim ochotnikiem był brat mojego dziadka i to on dostał gospodarstwo, ale że nie chciał gospodarzyć, to przekazał bratu. Właśnie dlatego, że to była osada, wywieźli ich na Sybir 10 lutego 1940 roku podczas pierwszej deportacji.

Obok był folwark Balewicze, po którym obecnie zostały fragmenty drewnianej zabudowy z dworkiem, ostatnio była tam jakaś wytwórnia lekarstw czy jakiejś chemii, a jeszcze wcześniej teren obozów młodzieżowych.



Piotr Jaroszyński

Dom rodzinny matki Czesława Jaroszyńskiego w Nowikach na Nowogródczyźnie

Kresy smakują miłością

Ostatnio udzieliłam wywiadu telewizji polskiej na Litwie i na pytanie: „Czym są dla mnie Kresy?" odpowiedziałam, że Kresy smakują dla mnie pyszną śmietaną, którą moja babcia z Grodna dodawała do wszystkich dań, czego w Polsce się nie robi, a ja jem wszystko ze śmietaną do tej pory i smakują dla mnie miłością, którą mi moja babcia Teofila z Grodna dała.

Pozdrawiam Was, moich ukochanych rodaków na Białorusi

Agata Lewandowski
Berlin

Wspomnienia pewnego pobytu w Polsce

W 1986 roku po raz pierwszy w życiu wyjechałem do Polski, do mojego korespondencyjnego przyjaciela. Wtedy wszyscy wieźli coś na sprzedaż, potem w Polsce to sprzedawali i za otrzymane pieniądze kupowali coś, czego nie było u nas. Po przyjeździe do Polski również poszliśmy z żoną handlować na bazar w Krośnie.

Mało tego, że nie mamy z Tereską smykałki do handlowania, to na dodatek przytrafiła nam się nieprzyjemna historia: na bazarze „zgarnęła" nas polska milicja.

Zabrali nas chyba przypadkowo, bo poszukiwali jakichś Ukraińców sprzedających wyroby ze złota. Gdy na pytanie, gdzie nasz samochód, powiedzieliśmy, że przyjechaliśmy do Krosna pociągiem – milicjanci przestali nas podejrzewać o handel złotem, ponieważ Ukraińcy przemieszczali się autem osobowym. Ale z MO tak łatwo się nie wychodzi – groziła nam kara pieniężna. Jednak wśród mundurowych znalazł się sympatyczny milicjant o imieniu Andrzej. Namówił kolegów, żeby nie dawali nam żadnej kary, po czym wyszliśmy z wojewódzkiej komendy policji na wolność. A milicjant Andrzej wyszedł za nami i… zaprosił nas do swojego mieszkania, gdzie nas ugościł i nakarmił. Wieczorem zawiózł nas znów na wojewódzką komendę policji, ale tym razem po to, by zaprowadzić na ostatnie piętro, skąd otwierała się piękna panorama wieczornego Krosna.

Po jakimś czasie Andrzej z żoną przyjechali do nas do Lidy swoim maluchem. Jeździliśmy z nimi nawet do Wilna. Pomogliśmy im znaleźć radziecki telewizor „Rubin", który oni zawieźli do domu. Takie oto wspomnienia z lat 80.

Aleksander Siemionow
Lida



Prace przy wzniesieniu pomnika powstańców styczniowych w Pacewiczach. 1933 r.



Podczas uroczystości odsłonięcia odnowionego pomnika w 2011 r. w Pacewiczach (rej. mostowski)

Irena WALUŚ

